Dziś: pełna tabela loterii (na stronie 7-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 25 września 1936 r. Nr. 270

Groźne zatargi w Genewie

Włosi zapowiadają „radykalne decyzje"

GENEWA (PAT.) Onegdaj po południu obradował podkomitet redakcyjno-prawniczy, któremu komisja weryfikacyjna Zgromadzenia Ligi Narodów powierzyła szereg spraw, związanych z pełnomocnictwami delegacji abisyńskiej.

Wedle krążących pogłosek, w toku posiedzenia podkomitetu osiągnięto pewne zbliżenie poglądów co do formuły zapisu na opinię doradczą Trybunału Haskiego.

Uzgodniono rzekomo formę zapytania, z jakim Zgromadzenie Ligi Narodów zwróciłoby się do Hagi o opinię w tej sprawie. Nie zdecydowano natomiast, czy uchwała Zgromadzenia Ligi Narodów w tej sprawie ma być jednomyślna, czy też będzie powzięta większością głosów.

Nie osiągnięto również porozumienia co do tego, czy delegacja abisyńska ma brać udział w pracach Zgromadzenia Ligi Narodów, czy też ma powstrzymać się czasowo od tego udziału.

Nadmienić należy, że zdaniem wielu znawców prawa międzynarodowego — można liczyć się z ewentualnością, iż Trybunał Haski uzna się niekompetentnym i, być może, nie zechce udzielić odpowiedzi merytorycznej na zapytanie, z jakim zwróci się doń Liga Narodów.

GENEWA (PAT). Tutejsze koła włoskie, które z wielkim zainteresowaniem śledzą przebieg prac komisji weryfikacyjnej, potwierdzają opinię, że Włochy nie wezmą udziału w Zgromadzeniu Ligi Narodów, jeśli delegacja abisyńska nie będzie ostatecznie wyłączona z obrad ligowych.

Dlatego też wszelkie rozwiązania kompromisowe, które polegałyby np. na skierowaniu sprawy do Trybunału Haskiego przy czasowym dopuszczeniu delegacji abisyńskiej do udziału w pracach Ligi, oceniane są przez koła włoskie jako niemożliwe do przyjęcia i absolutnie niedające satysfakcji Włochom, których punkt widzenia został wyraźnie sformułowany przez ministra Spr. Zagr. Ciano podczas ostatniej rzymskiej wizyty p. Avenola.

Zdaniem opinii włoskiej rozgrywka, jaka toczy się wokół pełnomocnictw delegacji abisyńskiej, posiada specjalne tło polityczne i jest wyrazem szeroko zakrojonej akcji Sowietów, które dążyć mają do poróżnienia Włoch z Francją celem podniesienia w oczach opinii francuskiej znaczenia sojuszu francusko-sowieckiego.

Akcja ta — zdaniem kół włoskich — obliczona jest również na rozbicie przygotowań do konferencji lokarneńskiej, gdyż udział Włoch w tej konferencji postawiony będzie pod wielkim znakiem zapytania, jeśli powrót Włoch do Ligi Narodów zostanie wskutek sprawy abisyńskiej uniemożliwiony.

RZYM (PAT). Zdaniem włoskich kół politycznych, punkt ciężkości obecnej sytuacji w Genewie leży w tym, czy Abisyńczycy będą zasiadać w Lidze do decyzji Trybunału Haskiego, czy też odrazu zostaną zawieszeni w prawach członkowskich.

Gdyby Abisyńczycy pozostawali nadal w Lidze, wytworzy się sytuacja dla Rzymu bardzo poważna i zasadnicza. **Włochy bez wątpienia poddałyby radykalnym dycyzjom swój stosunek do Ligi Narodów.**

W chwili obecnej delegacja włoska do Genewy nie jedzie, a nawet uważa się tu za rzecz niemożliwą, aby Włochy brały udział czynny w pracach przygotowawczych do nowej konferencji lokarneńskiej.

Urugwaj zrywa stosunki

dyplomatyczne z Hiszpanią

BUENOS AIRES (PAT). Według wiadomości, otrzymanych z Montevideo, Urugwaj zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem hiszpańskim z powodu rozstrzelania trzech sióstr wicekonsula urugwajskiego w Madrycie.

MADRYT (PAT). Agencja Fabra donosi: Według wiadomości, otrzymanych z Oviedo, pułkownik Aranda, dowódca garnizonu, odpowiedział odmownie na propozycję rządu madryckiego, by kobiety i dzieci opuściły oblegane miasto.

Aranda wyznaczył specjalną straż, która ma strzelać do osób, usiłujących uciec z Oviedo.

Agencja Fabra zaprzecza pogłoskom, jakoby prezydent Azana był jeńcem komunistów.

PARYŻ (PAT). W związku z rozstrzelaniem przez powstańców hiszpańskich w Maroku, obywatela francuskiego, władze francuskie zażądały od władz narodowych zadośćuczynienia i odszkodowania dla rodziny rozstrzelanego.

Dotychczas nie nadeszła żadna odpowiedź na to żądanie. Wobec tego francuskie władze marokańskie zagroziły całkowitym zamknięciem granicy między francuskim a hiszpańskim Marokiem.

Wprowadzenie w życie tej groźby, mimo, że jako ostateczny termin odpowiedzi wyznaczono 48 godzin, uległo zwłoce wobec trudności, jakie nasuwają się przy zamknięciu granicy w związku z przepisami międzynarodowego statutu Maroka hiszpańskiego.

Fala strajkowa we Francji

Ruch strajkowy w Tunisie francuskim

PARYŻ (PAT). Sytuacja strajkowa po kilkudniowym odprężeniu, wywołanym zlikwidowaniem strajku włókienniczego okręgu Lille, wbrew oczekiwaniom nie wydaje się obecnie zbyt pomyślna. Jak się bowiem okazuje, likwidacja dalszych zatargów, zarówno w przemyśle metalurgicznym w tym samym okręgu północnym, jak i włókienniczym w okręgu Wogezów, natrafia w dalszym ciągu na poważne trudności.

Przemysłowcy w sposób bardzo stanowczy przy wszystkich próbach likwidacji zatargów domagają się przede wszystkim uprzedniej całkowitej ewakuacji okupowanych fabryk.

Minister Sprawiedliwości Rucart, który w dniu wczorajszym podjął swą akcję pojednawczą w Epinal w okręgu włókienniczym Wogezów, nie uzyskał dotychczas konkretnych wyników.

W zagłębiu metalurgicznym fabryki w okolicy Douai okupowane są w dalszym ciągu.

W okręgu Roubaix i Tourcoing sytuacja jest również wysoce naprężona wobec zatargu, jaki wynikł między pracodawcami i grupą mechaników warsztatowych. Zatarg ten grozi unieruchomieniem wszystkich fabryk włókienniczych wspomnianych okręgów.

Przemysłowcy zajęli w tym wypadku stanowisko nieustępliwe zapowiadając robotnikom, że w razie unieruchomienia fabryk, gotowi są wydać im zaświadczenia, upoważniające do pobierania zasiłków dla bezrobotnych.

Duże wrażenie natomiast wywołały w Paryżu wiadomości o większym ruchu strajkowym, połączonym z okupacją fabryk, jaki wybuchł w przemyśle metalurgicznym na terenie Tunisu.

Aczkolwiek strajk ten ma przebieg spokojny i nie dochodzi tam do żadnych incydentów, to jednak sam fakt, iż ostatnia fala strajków przerzuca się również na terytorium Afryki francuskiej, wywołał tu poważne zaniepokojenie.

Piękny symbol w Żułowie

Prace nad utrwaleniem pamiątek po Marszałku Piłsudskim

Onegdaj przybyli do Żułowa członkowie komitetu odbudowy Żułowa pod przewodnictwem p. Ministra Opieki Społecznej Mariana Zyndram-Kościałkowskiego.

Po sprawdzeniu stanu dotychczasowych robót, zdecydowano na podstawie planu prof. Gutta przystąpić już w dniu 25 b. m. do robót ziemnych i przygotowań ogrodniczych. W ciągu jesieni, i przyszłej wiosny nastąpi zasadzenie drzew.

Fundamenty spalonego dworu, w którym ujrzał światło dzienne Marszałek, zostaną pokryte granitem, odtwarzającym dawną konfigurację budynku, wśród których wyrastać będzie samotny dąb — symbol nieśmiertelności.

Roboty ziemne, utrwalające fundamenty, i kamieniarskie rozpoczęte będą również w roku bieżącym pod kierownictwem dyr. Zubelewicza i architekta Borowskiego, ogrodnicze zaś pod kierownictwem dyr. Danielewicza.

Następnie odjechano do historycznych Bezdan, gdzie arcybiskup metropolita wileński Jałbrzykowski dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budującą się kaplicę, według planu architekta Borowskiego.

W uroczystości wzięła tłumnie udział miejscowa ludność oraz dzieci szkolne.

Dalszy spadek bezrobocia

Według danych biur pośrednictwa pracy Funduszu Pracy na dzień 15 b. m. zarejestrowano na terenie całego kraju ogółem 264.883 poszukujących pracy, co oznacza zmniejszenie się bezrobocia w ciągu pierwszej połowy bieżącego miesiąca o 5.767 osób.

Defilada hitlerowców w Rzymie

RZYM (PAT). Na placu Weneckim w Rzymie przedefilowało 500 hitlerowców z Baldurem von Schirachem na czele. Po za Mussolinim na placu byli obecni minister Spr. Zagr. Ciano, sekretarz partii Starace, minister Sprawiedliwości Rzeszy Frank, ambasada niemiecka wraz z jej attaches wojskowymi.

Napad bandycki na plebanię

Skatowali księdza i zrabowali 550 zł.

W nocy z 21 na 22 b. m. na plebanię w Bejscach, pow. pinczowskiego, napadło 8 zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów.

Wtargnęli oni do pokoju ks. proboszcza Zawadzkiego, którego pobili tępymi narzędziami po głowie i plecach, żądając wydania pieniędzy.

Bandyci pod groźbą rewolwerów zrabowali ks. Zawadzkiemu z kasy biurka 550 zł. i zegarek. Następnie rozbili szafę, zabierając z niej cenniejszą garderobę.

W czasie pakowania garderoby ks. Zawadzki skorzystał z nieuwagi bandytów i wyskoczył oknem, wzywając pomocy. Spłoszeni bandyci zbiegli pod osłoną nocy, zabierając ze sobą tylko gotówkę i zegarek.

Zarządzony za nimi natychmiastowy pościg policji z udziałem miejscowej ludności nie dał rezultatu.

Belgijska broń dla Hiszpanii

BRUKSELA (PAT). Policja ustaliła na zasadzie dokumentów znalezionych w tece hiszpańskiego kapitana Huesca, że emisariusze rządu madryckiego mieli kontakty z wieloma pośrednikami belgijskimi w sprawie dostaw broni.

W warsztacie, kierowanym przez pewnego obywatela holenderskiego, znaleziono podczas rewizji wielką ilość zapalników od granatów oraz rewolwerów niezarejestrowanych, które, wedle oświadczeń właściciela, były jedynie egzemplarzami okazowymi.

Znaleziono dokumenty dotyczące dostaw broni dla Meksyku, Litwy i innych krajów lecz sądzą, że broń miała być **dostarczana gdzie indziej.**

Przymusowe badania fryzjerów

nie rozwiązują sprawy bezpieczeństwa, a wprowadzają zamęt

5.000 zakładów fryzjerskich w Warszawie żyje obecnie sprawą prawomocnej ustawy wprowadzającej przymusowe badania lekarskie. W obszernym reportażu zamieszczonym w numerze wczorajszym obiecaliśmy przedstawić Czytelnikom naszym pogląd na tę drażliwą sprawę władz i świata lekarskiego. Czynimy to dziś z tym większą gotowością, że jesteśmy przeświadczeni, iż dokładne i poważne przedyskutowanie tego zagadnienia wyjść mo że tylko na korzyść i wprowadzić pewną nowelizację ustawy.

Zapytywani przez nas przed stawiciele władz sanitarnych oświadczają:

— Stan sanitarny naszych fryzjerni, szczególnie podmiejskich stał do niedawna jeszcze na niesłychanie niskim poziomie. Golarnie w których „obrabiano" klienta za cenę 5 groszy, a strzyżono „za dziesiątkę", przedstawiały sobą najczęściej obraz najohydniejszego niechlujstwa. Prześcieradła przechodziły z gościa na gościa w ciągu dwóch a czasem i trzech tygodni. Zmieniano je wówczas dopiero, gdy lepiły się z brudu, albo wydzielały z siebie tak już silną woń, że klient dostawał zawrotów głowy. Pędzle do golenia spacerowały z twarzy na twarz, nigdy nie tylko nie wyparzone, ale nawet nie wypłukane. Stan ten uległ obecnie pewnej zmianie na lepsze, ale jeszcze nie jest zadawalający.

— No tak. — przerywamy — ale skoro dojdzie do stanu doskonałości, to zbędne okażą się badania przymusowe?

— Właśnie, że nie! Te dwie rzeczy należy rozgraniczyć. Nawet przy najlepszym stanie sanitarnym zakładu zajdzie łatwa możliwość zakażenia, jeśli stan zdrowia fryzjera będzie zagrożony. W żadnym innym zawodzie nie ma tak niesłycha nie łatwych okazyj do zakażeń chorobowych jak właśnie tu. Wystarczy, że golący cierpi na syfilis. Skaleczy klienta, potrze rankę, jak to się często zdarza, palcem i zakażenie już nastąpi ło.

— Sądzą więc panowie, że roczne, czy nawet półroczne badania będą w stanie te możliwości usunąć?

— O całkowitym usunięciu niebezpieczeństwa nie ma natu ralnie mowy, ale ograniczy się je w dużym stopniu.

Zgoła różne są zdania lekarzy prywatnych, których prosiliśmy o wyrażenie swych poglądów.

— Czy sądzi pan doktór — zapytujemy jednego z nich — że przymusowe badania lekarskie dla fryzjerów dokonywane systematycznie w okresach rocznych lub półrocznych mogą istotnie zabezpieczyć klienta przed zakażeniami?

— W pewnej mierze, tak, ale nie ma tu żadnej proporcji między tym co można osiągnąć, a tym w jak dużym stopniu wprowadza się rozgoryczenie wśród fryzjerów. Nikt z nas bowiem nie zaprzecza, że przymusowe ściąganie rzemieślnika do urzędów sanitarno - obyczajowych jest pewnego rodzaju poniżeniem godności zawodowej. Myślę również, że będzie to bardzo kłopotliwe dla samych władz.

— Jakie zatem widziałby pan doktór wyjście?

— Moim zdaniem zatarg załatwiony byłby słusznie w sposób następujący: Badania miałyby jedynie charakter wstępny. Podlegaliby im ci fryzjerzy, którzy otwierają dopiero swoje zakłady względnie przystępują do pracy, oraz starzy pracownicy, przy czym badanie tych ostatnich miałoby charakter „odrobionej zaległości". I właśnie podczas tych pierwszych badań powinno się notować „niepewnych" co do których władze sanitarne na pewno mają ścisłe wiadomości. Zdrowym powinno się dać spokój raz na zawsze, a „niepewnych" wino się wzywać co pewien czas na badania, ale to też w sposób bardzo dyskretny.

Wywody lekarzy prywatnych są naszym zdaniem najsłuszniejsze. Na zastosowanie ich w życiu jest jeszcze zawsze czas odpowiedni, bo Komisariat Rządu nie wydał dotych czas odpowiednich przepisów co do wprowadzenia ustawy w stadium wykonawcze.

Order Iranu dla P. Prezydenta R. P.

P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj na audiencji posła Iranu Hamida Sayah'a, który wręczył P. Prezydentowi odznaki orderu „Pahlevi".

Order ten jest najwyższym odznaczeniem Iranu i posiada tylko jedną klasę.

100 zakładników rozstrzelanych

po atakach lotniczych na Malagę

LONDYN (PAT.) „Times" donosi z Gibraltaru, że w odpowiedzi na ataki lotnicze powstańców bojówki czerwone w Maladze rozstrzelały z gó rą 100 zakładników.

Tenże dziennik donosi, że załoga hiszpańskich okrętów wojennych, które pełniły straż na wodach Melilli i Ceuty, odmówiła posłuszeństwa i zażądała od dowództwa niezwłocznego cofnięcia okrętów do Malagi ze względu na ciągłe ataki lotnicze.

Droga zasłana trupami

na przestrzeni 2 kilometrów

TALAVERA. (PAT.) — Specjalny wysłannik Havasa donosi, że miasto Maqueda zajęte zostało po stosunkowo krótkiej walce.

Po przeprowadzeniu manewru okrążającego, oddziały nacjonalistyczne wtargnęły do miasta o świcie i rozpoczęły niezwłocznie gwałtowny ogień.

Akcja ich była popierana przez liczne samoloty, które unosząc się na niewielkiej wysokości prażyły przeciwnika ogniem karabinów maszynowych.

Końcowy szturm na miasto rozpoczął się o godz. 9.30. Próba oporu ze strony wojsk rządowych nie dała rezultatu i wojska te rozproszyły się i zaczęły uciekać w rozsypce.

Żołnierze Legii Cudzoziemskiej ostrzeliwali grupy uciekających z karabinów maszynowych, zaścielając ich trupami drogę na przestrzeni około 2 km.

Straty wojsk rządowych obliczane są na 900 z górą zabitych.

Posuwając się dalej przednie straże wojsk powstańczych doszły na północy pod Quismondo, zaś na południu pod Torrijos.

BURGOS (PAT.) Korespondent Havasa donosi, że miasto Zumaya, które w ostatnich dniach zajęte zostało przez wojska powstańcze było siedzibą głównej kwatery wojsk rządowych.

Zajęcie tego ważnego punktu strategicznego, położonego o 37 km. od San Sebastian pozwoli na uruchomienie połączenia kolejowego przez Zumarraga z siecią kolejową północnej Hiszpanii.

Oddziały powstańcze zajęły również miejscowości Arrona i Cestona i posuwają się w kierunku Deva, które, jak przypuszczają będzie ostatnim punktem silniejszego oporu na drodze do Bilbao.

Kolumna wojsk powstańczych, która wyruszyła z Vittoria zajęła Puerto de Arlaban.

Potworny zbrodniarz ze Lwowa

odpowie za swój czyn z 1918 roku

Na cmentarzu Obrońców Lwowa rozkopano na polecenie sędziego śledczego wspólną mogiłę 5 członków rodziny Michońskich, zamordowanych w listopadzie 1918 roku podczas walk z Ukraińcami przez sierżanta b. armii ukraińskiej Chomiaka, który na kilka dni przed tym morderstwem zamordował we Lwowie przemysłowca lwowskiego Lintnera.

Biegły sądowy dr. Kozłowski oglądał uszkodzenia czaszek. Chomiak aresztowany został przed kilku miesiącami w jednej ze wsi pod Stanisławowem.

Przed kilku tygodniami odbyła się w dawnym mieszkaniu Michońskich przy ul. Żółkiewskiej we Lwowie wizja lokalna, na którą przywieziono Chomiaka w austriackim mundurze i w hełmie szturmowym, tak bowiem był ubrany Chomiak w krytycznym dniu.

Oględziny czaszek Michońskich potwierdziły prawdopodobność zeznań pozostałego przy życiu jednego z członków rodziny Michońskich, który swe uratowanie zawdzięczałtylko ukryciu się.

W najbliższym czasie należy się liczyć z zamknięciem śledztwa, a w zimie z rozprawą przeciwko zbrodniarzowi.

Trzy zamordowane siostry

wicekonsula urugwajskiego w Madrycie

BUENOS AIRES (PAT.) — Dzienniki zamieszczają obszerne doniesienia o zamordowaniu trzech sióstr wicekonsula urugwajskiego — Aguiara w Madrycie.

Opuściły one swój dom dnia 14 września, chcąc udać się do Puerta Delbos. Po drodze zaczepili je milicjanci, którzy zmusili je do wejścia do samochodu.

Samochód ten odjechał następnie w nieznanym kierunku. Od tej chwili wszelki ślad po tych kobietach zaginął.

W dniu 20 września charge d'affaires Urugwaju zawiadomił władze hiszpańskie o zniknięciu tych trzech kobiet, lecz otrzymał odpowiedź, że władze nie są w możności udzielić mu na ten temat jakichkolwiek informacji.

Krewni i przyjaciele zaginionych podjęli energiczne poszukiwania, które doprowadziły do odnalezienia w kostnicy trzech zamordowanych sióstr.

Onegdaj w południe prezydent Urugwaju Terra zwołał posiedzenie rady ministrów, na którym postanowiono zerwać wszelkie stosunki z rządem madryckim.

MADRYT. (PAT) — Attache ambasady argentyńskiej Eusebio Pepez zraniony został w Toledo odłamkiem pocisku wystrzelonego przez powstańców oblężonych w Alcazarze w chwili, gdy w towarzystwie kilku innych dyplomatów oglądał teren walk.

Proces terrorystów z OUN w Stryju

W wyniku rozprawy przeciwko 15 członkom O. U. N. z głównym oskarżonym Iwanem Prociwem na czele, odbytej w Stryju, sąd wydał wyrok skazujący Prociwa na 6 lat więzienia, 5 oskarżonych na kary po 5 lat i 8 miesięcy, innych na kary od 7 miesięcy do 2 lat, zaś 4 uwolnił od winy i kary.

Podsądni byli oskarżeni o prowadzenie akcji terrorystycznej.

Obrońcy Alcazaru w podziemiach

W galerii chowano poległych kadetów

MADRYT, (PAT). — Według nadeszłych tu wiadomości obrońcy Alcazaru musieli opuścić wczoraj rano pozycje zajmowane jeszcze onegdaj poza terenem właściwego zamku i ukryć się w podziemiach, porzucając stajnie, śpichrze oraz wielką galerię, w której chowani byli polegli kadeci.

W śpichrzach znajdowało się około 200 ton zboża. Oblężeni bronią się nadal z zaciekłością, używając głównie granatów ręcznych i lekkich mozdzierzy.

Wojska rządowe otaczają obecnie główny budynek i ogród i mają pod bezpośrednim obstrzałem wszystkie wyjścia z Alcazaru.

TALAVERA. (PAT) — Specjalny wysłannik agencji Havasa donosi, że Talavera robi wrażenie mrowiska. Spośród ludności cywilnej, która liczy 15 tysięcy tylko 5 tysięcy pozostało w mieście, gdzie jednak znajduje się w tej chwili około 20 tys. żołnierzy powstańczych.

Raidy samolotów rządowych stają się coraz rzadsze. Na drogach wiodących do miasta widnieją kadłuby kilku samolotów rządowych, strąconych w ciągu ostatnich dni.

Żołnierze powracający z odlowych pozycyj zapewniają, że nieprzyjaciel cofa się

Komuna wśród lasów Brazylii

Niezwykłe odkrycie, dokonane przez policję

RIO DE JANEIRO, (PAT). — Senatorowie Edgard de Arruda i Waldemar Falco otrzymali od ministra Spr. Wewnętrznych i Sprawiedliwości stanu Ceara telegram informujący ich o fakcie, jaki mógł się zdarzyć tylko w tak olbrzymim kraju, jakim jest Brazylia.

Oto w stanie Ceara (stan leżący w dorzeczu Amazonki) w lasach w okolicy Lourenco patrol policji odkrył osiedle, zamieszkałe przez 900 ludzi, żyjących w komunie, pod kierownictwem osobnika znanego pod imieniem Ladimir.

Osiedle to, żyjące w wielkiej karności i posłuchu wobec swego szefa, uprawiało niewielką przestrzeń ziemi, otrzymując od swego naczelnika gminy racje żywności i odzienie, zdobywane przeważnie w drodze kwesty.

Kwestarzy swych rozsyłał Ladimir daleko, bo aż do Natalu, stolicy stanu Rio Grande do Norte. Członkowie tej rzekomo komunistycznej gminy żyli we wspólności kobiet. swemu szefowi zaś pozwalali na to, że utrzymywał sobie poprostu harem z 16-tu dziewcząt.

W gminie panowała wielka nędza, głód i brud. Członkowie policji stanowej, którzy likwidowali ową osadę, zastali tam, mimo że osada była położona nad rzeką, niesłychanie niehigieniczne warunki życia. Osada była formalnie pożerana przez insekty.

Z badań przeprowadzonych na miejscu okazało się, że 80 proc. członków tej komunistycznej gminy, byli to uczestnicy komunistycznych rozruchów z listopada 1935 r., którzy uciekli ze stanu Rio Grande do Norte z obawy przed aresztowaniem.

Są to przeważnie „ludzie leśni", caboklo, którzy dali się omamić jakiemuś szalbierzowi, którego nazywali „beato" — błogosławionym.

Policja, likwidując tę rzekomo komunistyczną osadę, aresztowała szefa gminy „błogosławionego Ladimira", jego sekretarzy i „kwestarzy", a zbałamuconych członków gminy odstawiła do miejsc ich przynależności.

Bohaterska załoga balonu LOPP

opowiada naszemu współpracownikowi o swych przeżyciach

Wzruszeni serdecznym przyjęciem, jakie spotkało ich od Stołpców aż do Warszawy, przybyli kpt. Janusz i por. Brenk do Aeroklubu, gdzie oczekiwały ich władze Aeroklubu Rzplitej, przyjaciele oraz koledzy.

W ścisłym gronie, przy kieliszku wina gawędzono do późnego wieczora. Nie było to żadne przyjęcie i może dlatego panował taki bezpośredni nastrój, który doskonale nadawał się do opowiadań.

Płk. Filipowicz wzniósł toast na cześć kpt. Janusza i por. Brenka, którzy spełnili godnie poruczone im zadanie, broniąc barw lotnictwa polskiego. Zebrani trzykrotnym „Niech żyją" przyłączyli się do serdecznych słów płk. Filipowicza.

Wyczerpanie

Dokoła lotników tworzyły się grupki ciekawych, a oni niezmordowanie opowiadali.

Uderza przede wszystkim duże wyczerpanie obu lotników. Przejścia, trudy nie pozostały bez śladu. Kpt. Janusz i por. Brenk są ponadto poturbowani.

Kpt. Janusz ma rękę w bandażu, którą potłukł sobie podczas lądowania, a por. Brenk obie nogi, dlatego jeszcze trochę kuleje. Ślady uderzeń od butli tlenowych, podczas szamotania kosza przez silne wiatry.

Ale nastrój doskonały! Dziś patrzą na to, co przeżyli, jak na jedną z wielu przygód. Przecież już jutro może się natrafić coś nowego.

Humor dopisuje

Kpt. Janusz z humorem opowiada, że ma specjalne szczęście do zdobywcy tegorocznego pucharu w zawodach Gordon-Bennetta.

— On zawsze lata mi po piętach. Podczas wszystkich dotychczasowych zawodów rywalizowaliśmy ze sobą i to zawsze ze zmiennym szczęściem. Raz on plasował się przede mną, następnym razem ja przed nim. Zeszłego roku byłem przed nim, w tym roku on zajął pierwsze miejsce.

— Wobec tego należy wnioskować, że w Brukseli pan kapitan znajdzie się przed Demuyterem? Jak prawo to prawo.

Kpt. Janusz śmieje się i mówi:

Dużo „balastu"

— A no zobaczymy. Musi pan jednak wiedzieć, że lądowaliśmy przymusowo. Mieliśmy jeszcze wiele balastu.

— O, nawet bardzo dużo! — wtrąca por. Brenk Posiadaliśmy wówczas 7 worków piasku, balast wody oraz butle tlenowe. Mimo, iż zaczęliśmy balast wyrzucać, balon nie wznosił się do góry. Szamotał nim wiatr na wszystkie strony. Łamaliśmy drzewa. Ostrzegałem kpt. Janusza, by ostrożnie rzucał balast, gdyż drzewa czy konary mogły na nas spaść. Znajdowaliśmy się przecież na górzystym terenie lesistym. To była dla nas niezbyt przyjemna niespodzianka.

Na mapie nie mieliśmy tego oznaczone. Wtedy to właśnie kpt. Janusz potłukł sobie rękę a ja nogi. To była chwila bardzo nieprzyjemna! Nie mogliśmy się wydostać z plątaniny wiatrów i sąsiedztwa drzew.

Kpt. Janusz, który wówczas pilotował, po stwierdzeniu, że już dalej nie damy rady zawołał do mnie: „Łap za rozrywacz". Zanim zdołałem wykonać polecenie balon nasz został rozerwany na trzy części.

— Powiedziałem — wtrąca kpt. Janusz — poszedł balon, pójdzie i załoga. Sytuacja była rzeczywiście kiepska, ale jednak się udało. Zawisnęliśmy na drzewach. Takie było nasze przymusowe lądowanie. Gdyby nie to moglibyśmy wedle naszych obliczeń lecieć jeszcze do 3 po południu. Przeciętna szybkość wiatrów wynosiła na górze 70 klm. na godzinę, zaś przy ziemi 50. Przez przymusowe lądowanie straciliśmy 5 godzin lotu. A to wiele!

— Innymi słowy — wtrącamy — mogliście panowie zająć pierwsze miejsce.

— To nie wiadomo. Nie o to zresztą nam chodzi — odpowiada kpt. Janusz — ale mogliśmy jeszcze lecieć i może nie rozedrzeć balonu. Mieliśmy ochotę lądować w pobliżu Morza Białego.

— Na morzu nie zginęli jeszcze baloniarze — wtrąca por. Brenk, więc i z nami nie byłoby tak krucho. Może nawet prędzej mielibyście od nas wieści.

— Właśnie, jak to było z tą wędrówką po tundrze?

— Owszem, niczego sobie. Przebyliśmy ogółem 240 km. pieszo, 300 konno, 13 łódką. Z Małosujki poleciliśmy przez Onegę do Archangielska.

Rozpoczęliśmy naszą wędrówkę po bagnistym terenie, poszukując jakiejś osady ludzkiej. Spaliśmy przy ogniskach. Nie mieliśmy zresztą żadnych specjalnych przygód.

Posiadaliśmy obaj brauningi i robiliśmy małe polowania. Podobno trafiliśmy nawet jakieś kaczki, ale nie zdołaliśmy ich wyłowić.

Rozmowy z rybakami

Gdy spotkaliśmy rybaków, opowiedzieliśmy im łamanym rosyjskim językiem, że jesteśmy lotnikami, którzy przymusowo lądowali w tym a tym miejscu. Przyjęli nas bardzo serdecznie i gościnnie. Rybacy stawiali na stół wszystko co mieli. Nigdzie nie przyjmowano od nas zapłaty.

— Tylko ja zapłaciłem kilka rubli za damskie pończochy, które noszę—wtrąca por. Brenk. — Damskie pończochy, ponieważ męskich nie było.

Padają różne uwagi, ale porucznik nie traci humoru.

Władze lokalne pożyczyły nam buty, nie biorąc za to żadnego odszkodowania. Dostaliśmy również gratisowe bilety aż do Moskwy. Gdzieniegdzie zostawiliśmy kwitki, ale w Moskwie oświadczono nam, że nic z tego nie będzie. Prosili nas, byśmy im pozwolili pełnić role gospodarzy. Na pamiątkę zostawiliśmy im tylko mały aparat fotograficzny. Wszystko, cośmy mieli.

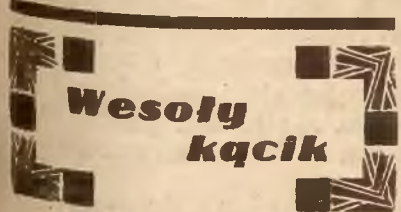
Z uznaniem wyraża się kpt. Janusz i por. Brenk o lotnikach sowieckich, którzy brali udział w ich poszukiwaniu.

— To bardzo trudne tereny. Samoloty, które nas spotkały i zawiozły do Archangielska lądowały w Małosujce. Po raz pierwszy wogóle lądował tam samolot. Baza lotnicza dla poszukiwań mieściła się w odległości 5 klm. od Morza Białego.

— Ile panowie przelecieliście?

— Wedle moich obliczeń — odpowiada kpt. Janusz jakieś 1540 km. Obliczeń W.I.G.-u nie znam.

To już chyba wszystko. Wymęczyliśmy znakomitych lotników dostatecznie. Usprawiedliwiamy się, przecież to nasz obowiązek. Obaj śmieją się, doskonale to rozumieją. Potrząsamy mocno dłonie. Dziękujemy i żegnamy się.



Księżyc

— Tak, panie szanowny — powiedział pan Królik z goryczą w głosie. — Rzeczy, które mnie kiedyś bardzo dziwiły, już mnie teraz przestały dziwić.

Weź pan na przykład taki księżyc. Jak człowiek idzie ulicą i patrzy na księżyc, to zawsze ma wrażenie, że księżyc posuwa się za nim. Jeżeli pan tego nie zauważył, to niech pan sprawdzi.

Kiedy byłem małym chłopakiem strasznie mnie to dziwiło. Dlaczego księżyc akurat za mną chodzi? Gdzie pójdę, czy w lewo, czy w prawo — on zawsze za mną.

I raz, uważa pan, zgadałem się o tym z kolegą. A on mnie wyśmiał.

— Za tobą chodzi, frajerze? Figę! Właśnie, że za mną chodzi.

— Nie prawda! — uparłem się. — Właśnie, że za mną.

Kłóciłem się z nim dobry kwadrans i wreszcie powiadam.

— Po co się mamy spierać!? Możemy sprawdzić. Ja pójdę w jedną stronę, ty w drugą i zobaczymy za kim księżyc pójdzie.

Poszedłem na lewo, a kolega na prawo.

Patrzę — księżyc idzie za mną.

— Feluś! — wołam. — Księżyc idzie za mną!

A on mi odpowiada:

— I za mną też!

* * *

Przez długie lata, uważa pan, nie mogłem skombinować, jak może księżyc chodzić za dwoma naraz.

Strasznie mnie to, panie, dziwiło... Ale teraz już mnie nie dziwi.

Nie tylko za dwoma naraz można chodzić, ale i za trzema. I wcale nie trza na to być księżycem.

Pewny byłem, że moja Zośka tylko za mną chodzi, że tylko mnie kocha. A ona jeszcze Staśka Orzechowskiego picowała i do Wicka robiła oko.

Uważa pan? Za trzema naraz chodziła! A ja głupi myślałem, że tylko za mną.

Drugi raz w życiu tak się dałem naciąć. Raz mnie księżyc nabrał, drugi raz Zośka.

Tylko, że księżyc przyzwoity i, choć niby tylko za mną chodził, forsy na to konto nie ciągnął.

A Zośka ciągnęła.

Tak, panie drogi! Choć mnie i księżyc nabrał, i ona, już wolę księżyc.

Bo przynajmniej jak księżyc zajdzie, to wiadomo dlaczego...

Ale dlaczego Zośka zaszła, pojęcia nie mam...

Napoleon Sądek.

Niezwykły proces

Przed jednym z sądów londyńskich stanął w tych dniach niejaki Georges Latham, oskarżony o dokonanie całego szeregu drobnych kradzieży. Po krótkiej rozprawie sędzia skazał złodzieja na trzy lata więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku sędzia, jak zwykle, spytał się skazanego, czy ma jeszcze coś do powiedzenia na swą obronę.

— Tak, Wysoki Sądzie — odparł złodziej. — Moim zdaniem trzyletni pobyt w więzieniu nie potrafi mnie poprawić. Na to potrzeba najmniej czterech lat.

Sąd wziął pod uwagę opinię złodzieja i obostrzył karę.

Podobnie niezwykły proces odbywał się w Londynie w roku 1816. W tym roku pewien piekarz popełnił przestępstwo, za które, zgodnie z ówczesnym ustawodawstwem karnym, należała mu się chłosta. Wskutek przeoczenia naczelnika więzienia, kara nie została mu wymierzona.

Piekarz był z tego niezadowolony. Zwrócił się do lorda majora Londynu ze skargą i żądał wymierzenia mu kary. Sąd przyznał słuszność jego wywodom i po raz drugi skazał go na chłostę.

W dniu egzekucji, która odbyła się na jednym z placów londyńskich, gęste tłumy przyglądały się, jak pomocnicy kata okładają biczem piekarza, na jego własne żądanie.

Tajemniczy napad

Sąd bada zawikłaną sprawę

Rodzina prezesa gminy żydowskiej w Koniecpolu Gliksztajna żyła w zadawnionych sporach i nienawiści z rodziną Pacanowskich.

Kłótnie i awantury wybuchały z lada błahej przyczyny. Przed kilku miesiącami mieszkanie Pacanowskich stało się terenem krwawej masakry.

Przed wieczorem, kiedy w mieszkaniu znajdowali się wszyscy domownicy, wpadł jakiś nieznajomy mężczyzna, widocznie pijany, i wymachując na oślep siekierą ciął po głowie wszystkich obecnych.

Na szczęście, razy nie były śmiertelne i skończyło się na ciężkim okaleczeniu.

Zbira zatrzymano na miejscu. Okazał się nim niejaki Julian Smaga, robotnik w tartaku, należący do Gliksztajna.

Smaga w toku wstępnego dochodzenia zeznał, że krytycznego dnia został zaatakowany w czasie powrotu z pracy przez rodzinę Pacanowskich. W swojej obronie użył siekiery, a kiedy Pacanowscy ukryli się w mieszkaniu dopadł ich tam.

Później jednak Smaga zmienił zeznanie. Oświadczył on mianowicie, że syn Gliksztajna, Abraham, od dłuższego czasu podżegał go do wymordowania Pacanowskich. Kiedy wreszcie zgodził się na to, Gliksztajnowie upili go i zaopatrzyli w siekierę. Wyjaśnienia te znajdowały częściowe potwierdzenie w zeznaniach Pacanowskich, którzy kategorycznie obstawali przy tym, że w dniu napadu młody Gliksztajn stał pode drzwiami i jakby kontrolował „pracę" Smagi.

Na tej podstawie pociągnięto do odpowiedzialności: Smagę za usiłowanie wymordowania Pacanowskich, a trzy osoby z rodziny Gliksztajnów, w tym Abrahama, za pomoc i podżeganie do zbrodni.

W Sądzie Okręgowym zapadł wyrok, skazujący Smagę na 15 lat więzienia, i Abrama Gliksztajna również na 15 lat więzienia. Pozostałych oskarżonych uniewinniono.

Od tego wyroku odwołał się zarówno prokurator jak i obrona. Prokurator domaga się uznania winy również i pozostałych członków rodziny Gliksztajnów, a obrona wykazuje, że czyn Smagi był wynikiem jego osobistych porachunków z Pacanowskimi.

Po przejściu akt sprawy do Sądu Apelacyjnego w Warszawie nadeszło od Smagi podanie, w którym cofa on wszelkie zeznania mające obciążyć Gliksztajnów i dodaje, że oskarżał swoich chlebodawców nakłoniony przez Pacanowskich.

Jednocześnie cała gmina żydowska w Koniecpolu nadesłała do Sądu Apelacyjnego petycję, w której podnosi, że Abram Gliksztajn, syn prezesa, jest człowiekiem wyjątkowo religijnym i uczciwym i nigdy by nie przyłożył ręki do zbrodni. W tym stanie sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie, gdzie obrońca osk. Gliksztajna adw. Paschalski wywodził, że na zeznaniach Smagi, zresztą ciągle zmienianych, nie można budować wyroku skazującego go na 15 lat więzienia.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Iza udała się do Wiśniewskiego.

Zastała go w ponurych rozmyślaniach. Miał mroczne przeczucia, pomimo, że naogół nic za tym nie przemawiało, aby coś miało wziąć niepomyślny dlań obrót. Przeciwnie jego ciemne machinacje sprawiły, że wszystko szło mu jak najlepiej.

Interesy jego bujnie się rozwijały. Był na najlepszej drodze do bogactwa, niemal takiego, jakie miał w Australii.

Myślał wszakże o tym, że hojność Izy mogła się nagle skończyć. Właściwie to ona jego miała w ręku, nie on ją. Mogła zawsze powiedzieć, że była wprowadzona w błąd przez podobieństwo i dowody osobiste.

To też straszliwie przeraził się, gdy służący raptownie zameldował jej chęć rozmówienia się z nim w ważnej sprawie. Gdy Iza weszła do pokoju, zawołała, nie mówiąc wcale, w jakim celu go odwiedziła i nie odpowiadając na jego powitanie:

— Co się dzieje z Danusią? Czy pan wie, gdzie się znajduje w tej chwili? Czy pan coś wie o niej w ogóle?

— Przypuszczam, że jest u siebie i lamentuje — odrzekł Wiśniewski.

— Więc pan się grubo mylił! Danusia w tej chwili jest u swego kochanka...!

— Co? — zapytał zdumiony — Danusia jest u hrabiego Prawd ca?

— Tak jest!... Gruchają sobie, jak dwa gołąbki, i omawiają plan dalszego drwienia nam w żywe oczy.

— O, o to się nie boję — odrzekł Wiśniewski ze zdumiewającą już znów pewnością siebie — przecież już za parę dni odbędzie się ślub Danusi.

— Nie odbędzie się, bo ona odpowie na pytanie księdza: „Nie!".

— Wtedy wsadzimy ją do klasztoru o bardzo surowej regule, gdzie szybko zapomni o swym ukochanym. Reguły życia klasztornego, o ile ją znam, będą wkrótce ponad jej siły. Aby móc stamtąd się wydostać, zgodzi się na jakiegokolwiek męża.

— Mnie się to także wydawało możliwe jeszcze do niedawna. Dziś jestem już przekonana, że będzie się opierała do ostatniej chwili i nasze wysiłki okażą się najzupełniej bezowocne. Przeczeka te trzy lata, które jej jeszcze brakują do pełnoletności i wyjdzie za Zdzisława. A ja do tego nie chcę dopuścić pod żadnym pozorem... Wolę ją widzieć na cmentarzu, niż przy ołtarzu...!

— Na... cmentarzu...? — zapytał zdumiony.

Spojrzał na Izę...

Spojrzenia ich skrzyżowały się... i oboje przeczytali w swych oczach tę samą ukrytą kiełkującą myśl...

Milczeli teraz oboje, pogrążeni w zadumie. Iza ukryła twarz w dłoniach.

Wiśniewski chodził po pokoju tam i z powrotem, jakby rozważając wszystkie za i przeciw.

Zbrodnia... Tak, tego właśnie Iza od niego żądała, na razie milcząco i dwuznacznie, czekając, aby sam pierwszy to słowo wypowiedział...

Sposoby wykonania wydały mu się na pierwszy rzut oka nietrudne i nawet poniekąd niezbyt niebezpieczne.

Jednocześnie z błyskawiczną szybkością nawarstwiały się w jego mózgu możliwe skutki tej zbrodni.

Dla niego — raczej korzystne! Iza byłaby całkowicie uzależniona od niego. On, wspólnik, byłby teraz panem sytuacji. Majątek Danusi przypadłby jemu, jak również, zapewne, majątek Lerskiej. Tak, bo Lerska z całkowitą pewnością nie przeżyłaby śmierci Danusi. Możnaby wyposrodkować kruczkami prawniczymi, że on właściwie powinien być jej spadkobiercą.

Jedyny, kogo trzeba będzie się obawiać, to Florkowski. Ta śmierć zburzyłaby wszystkie jego plany i nadzieje.

Ale jego można będzie kupić bez wielkiego trudu. Ot, będzie kosztowało parę tysięcy i już.

Był więc już całkowicie zdecydowany.

— Mówi pani, że nigdy nie zdolamy złamać uporu Danusi? Więc myśli pani, że doczeka się swej pełnoletności i wyjdzie za Zdzisława?

— Tak, jestem tego pewna.

— I nie chciałaby pani do tego dopuścić?

— Pod żadnym pozorem — odparła Iza z niezłomną stanowczością.

— I zdecydowana pani jest na wszystko... na wszystko?

— Na wszystko...

— Nawet na... to... o czym pani wspomniała?

— Tak — krzyknęła dziko Iza — nawet i na to...

Wiśniewski zbladł teraz tak samo, jak Iza. Był jednak pozornie całkowicie spokojny i rzekł:

— Ha, skoro pani rozkazuje, ja usłucham.

Po czym spojrzał na nią jednak jeszcze pytająco, niezdolny do powiedzenia nawet jednego słowa...

Dopiero po dłuższej chwili ochłonął i rzekł:

— Interesuje się pani, zapewne, jakim sposobem wykonam zlecenie pani. O, bardzo prostym i zgoła dla nas niegroźnym. Wiem, że gdy Danusia była chora, brała po kilka kropli roztworu ziół naparstnikowych na litr wody. Te krople jeszcze są. W silniejszym roztworze są trucizną. Możnaby je delikatnie domieszać jej do jedzenia raz i drugi... Roztwór ten, jak się dowiedziałem nie pozostawia żadnych śladów w żołądku, bo odrazu przechodzi w krew.

— Więc mamy ją otruć? — wybełkotała Iza, wstrząśnięta nawet samą myślą o tym.

— To najpewniejszy sposób. Jasną rzeczą jest, że nikt nigdy nie odważy się podejrzewać nas o tę zbrodnią, ani tym bardziej nas o nią oskarżać...

— A Zdzisław...?

— On jeden rzeczywiście z rozpaczy i bólu po jej śmierci, mógłby podjąć się roli oskarżyciela. Ale mam również sposób nie tylko na to, aby unieszkodliwić jego przypuszczenia, ale nawet uniemożliwić mu podjęcie najmniejszego podejrzenia.

— Jakiż to?

— Gdyby Danusia sama oświadczyła mu, że własnowolnie odbiera sobie życie.

— Miałażby chęć popełnić samobójstwo?

— Nic dziwnego, gdyby miała. Tyle nieszczęść ją spotyka, jej pragnienia i marzenia okazują się nieziszczalne, więc widząc, że niczym nie przełamie mojego oporu przeciw jej małżeństwu ze Zdzisławem, mogła szukać w objęciach śmierci ukojenia trosk i udręk...

— Tak... istotnie... — bełkotała Iza, błędnie spoglądając w dal — to możliwe...

— I w chwili przed dokonaniem samobójstwa pisze list do swego narzeczonego, zwiastując mu swe tragiczne postanowienie. Gdy go Zdzisław otrzyma, już nie będzie żyła, umierając z jego imieniem na ustach...

— Ba, ale któż napisze taki list?

Wiśniewski uśmiechnął się zjadliwie... Miał widocznie na to sposób...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącym słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

Tajemnice haremów w Afryce

XXXIII.

Gdyśmy się z nimi zrównali, jeden z oficerów zapytał mnie, cośmy upolowali. Opowiedziałem mu o naszej przygodzie.

Oficerowie zaprowadzili niewolnicę do kapitana, który zaczął ją wypytywać, skąd się tu wzięła. Niewolnica zaczęła opowiadać swe smutne dzieje, z cicha popłakując:

— Pochodzę z okolic Uzda. Gdy byłam już kobietą, brat sprzedał mnie za dwie owce. Od tego czasu wędruję z rąk do rąk. Już osiem razy zmieniali się moi właściele. Ostatnim moim panem był kaid z tej wsi — tu wskazała ręką w stronę, w której znajdowała się wieś. — Wczoraj nie chciałam mu ulec. Mimo że choroba zwaliła go z nóg, zawezwał mnie do siebie. Nie chciałam pójść. Za to musiałam zostać ukarana. Arabowie zebrali się na naradę i postanowiono mnie stracić. Egzekucja miała się odbyć dziś rano.

W nocy, gdy cała wieś była pogrążona we śnie, cichaczem ją opuściłam i poszłam przed siebie. W końcu opuściły mnie siły i skryłam się w krzakach. Wiedziałam, że tam czeka mnie śmierć, nic nie miałam bowiem do jedzenia, ani do picia. Lecz wolałam głodową śmierć, niż znosić katusze egzekucji mych tyranów.

Na samo wspomnienie o tej egzekucji wybuchnęła głośnym płaczem. Po kilku chwilach uspokoiła się i ciągnęła dalej:

— A czy wiecie co to za egzekucja? Jakie trzeba znieść tortury? Byłam kiedyś świadkiem tych okropności i na samą myśl o nich, przebiegają mi jeszcze teraz dreszcze po plecach.

We wsi, w której przebywałam zachorowała niewolnica. Arabowie przypuszczali, że chora zarazi całą wieś i patrzeli na nią krzywym okiem.

Chętnie by ją usunęli, lecz nie mogli tego uczynić, bez żadnego, konkretnego powodu. Wreszcie taki się znalazł. Skazali ją na śmierć za nieposłuszeństwo. Ponieważ choroba ją zmogła z trudem poruszała się i nie wykonywała wszystkich poleceń. Musiała więc zostać należycie ukarana.

Arabowie związali niewolnicę, rozpalili ognisko i rzucili ją na stos. Nieszczęśliwa kobieta spaliła się na wolnym ogniu. Krzyczała, wiła się z bólu, wyrywała się, lecz mocne sznury nie puszczały jej i wkrótce z niewolnicy pozostał tylko popiół.

Nie chciałabym ginąć podobną śmiercią. Róbcie ze mną co chcecie, tylko nie odsyłajcie mnie do wsi!

Rzekłszy to, rzuciła się kapitanowi do nóg, zaczęła całować jego stopy i błagać by nie odsyłał jej do wsi.

Kapitan podniósł ją i rzekł:

— Nie bój się, nie poślę cię do tej wsi. Chcę ci tylko dopomóc i dlatego wrócisz w twe strony rodzinne, do Uzda.

Arabka uspokoiła się i obtarła łzy, cieknące jej po twarzy. Żal nam się zrobiło tej młodej kobiety, jeszcze prawie dziecka, której życie było istnym piekłem na ziemi. Żołnierze zaczęli znosić jej czekoladę. Arabka przyjmowała chętnie poczęstunki, za każdym razem składając głęboki, arabski ukłon dziękczyny. Kilku przyniosło jej wodę, by mogła się umyć.

Gdy umyła się i przyczesała, stwierdziliśmy, że jest wcale ponętna. Nikt nie miał jednak zdrożnych myśli. Byliśmy zbyt przejęci jej losem, a poza tym nikt nie miałby sumienia męczyć jej po tym wszystkim, co przeszła.

Tymczasem kapitan polecił wystawić dla niej mały namiot, a ordynansowi zrobić posłanie. Hurmem odprowadziliśmy ją do namiotu, przynieśliśmy jej menażkę pełną strawy i przyglądaliśmy się z politowaniem, jak zajadała z wilczym apetytem. Niebораczka była widocznie porządnie głodna. Gdy nasyciła głód, opuściliśmy ją. Tylko jeden z żołnierzy stanął przed namiotem na posterunku. Legionistom nie można było bowiem ufać. Z początku litowali się nad niewolnicą. Nocą mogliby zapomnieć o wszystkim, o litości, sumieniu, ludzkości i któryś z nich zakradłby się do niej.

Niewolnica na pewno nie odmówiłaby mu, a w rezultacie żołnierz nabyłby jakiejś choroby.

Nazajutrz w obozie zapanowało ożywienie. Przecież wśród nas była kobieta! Każdy starał się być dla niej uprzejmy i uczynny.

Jak tylko wstała, kapitan polecił jej się umyć. Posłusznie wykonała polecenie, a po tym wraz z nami zasiadła do śniadania. Była nieprzyzwyczajona do posługiwania się widelcem i nożem. Toteż jej brak wprawy budził w nas śmiech i spoglądaliśmy na nią jak na jakiegoś raroga.

Po śniadaniu żołnierze przynieśli jej mydło, by mogła przeprać swą suknię. Jeden zaś z legionistów, krawiec z zawodu, uszył dla niej z dwóch koszul suknię. Przyniesiono jej również i kepi. Gdy się ubrała w ten zaimprowizowany mundur, wyglądała jak jakaś amazonka.

Gorzej przedstawiała się sprawa z obuwiem. W żaden sposób nie mogła naciągnąć na nogi bucików. Gdy w końcu to jej się udało, nie potrafiła ruszyć z miejsca. Wykrzywiała z bólu komicznie twarz, ale nie mogła chodzić. Nogi miała jakby w kleszczach.

Ponieważ doskonale dawała sobie radę bez obutych nóg, chodząc nawet po górach, zostawiliśmy ją w spokoju i nie dręczyliśmy już dłużej.

Staliśmy obozem przez kilka dni i w ciągu tego czasu bardzo przyzwyczailiśmy się do niej. Była uprzejma, grzeczna i zawsze uśmiechnięta. Chętnie wdawała się w rozmowę z żołnierzami, a gdy któryś nie znał arabskiego, doskonale porozumiewała się z nim na migi.

Również i ona do nas się przyzwyczaiła. Swym zachowaniem przypominała małpkę, którą mieliśmy zsobą. Posłusznie wykonywała wszelkie polecenia i na krok nie oddalała się z obozu.

Pewnego dnia przybyła do nas jeszcze jedna kompania i wyruszyliśmy na dalsze boje. Gdy zakomunikowaliśmy Arabce, że idziemy do wsi, z której uciekła, zaczęła z ucieсhy klaskać w dłonie i zawołała:

— Doskonale, powiem kilka słów Kaidowi!

Następnego dnia zwinęliśmy obóz i ruszyliśmy w drogę. Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, znaleźliśmy się przed wsią. Nikt nie stawiał nam oporu. Bez oddania strzału zdobyliśmy wieś. Jej mieszkańcy byli zmożeni jakąś straszną chorobą. Większości z nich brakowały nosy i uszy.

Przede wszystkim kapitan „złożył wizytę" kaidowi i zapytał go, jak mu się powodzi.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

P. Mieczysława. Będzie Pani rozmawiać z ukochanym. Podróż, występująca w Pani snach, wróży zerwanie z bliską osobą. Proszę się wystrzegać oszustwa, lub kradzieży. Pozna Pani Adolfa.

Blondynka Z. B. Kim jest ów brunet, tego sny Pani nie wskazują. Córka wyrośnie na miłą i uczciwą niewiastę. Zamierzony interes nie uda się.

P. Lala 2—4. Pozna Pani owego Pana ze snu. Panowie Ludwik i Bronisław myślą o Pani. Zamiar spełni się częściowo. Wyjdzie Pani za mąż w przyszłym roku.

Uśmiech Warszawy. Szczęśliwy dzień: niedziela. Powodzenie będzie w stosunkach towarzyskich. Spędzi Pan miłe chwile w towarzystwie kobiet. Dawno niewidzianą osobę spotka Pan.

„Lublinianka". Brunetka jest Pani życzliwa. Warunki materialne polepszą się. Smutek będzie. Sny Pani przepowiadają poważne wydarzenie, może wojnę?

P. „Lolita". Zamiar nie spełni się. Będzie duże zmartwienie. Pan W. myśli o Pani. Szczęśliwa data: 30 grudnia.

P. Andrzej P. Odpowiedziałem nie na wszystkie Pańskie pytania, gdyż sen Pański nie wszystkie interesujące Pana kwestie wyjaśniał. Żaden list Pański nie zaginął. Aby list dotarł bezpośrednio do mnie należy na kopercie zaznaczyć: Tłumaczenie snów.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Orkiestra Sandlera. 7.35 „Parę informacyj". 7.40 Orkiestra Sandlera. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 12.23 Koncert. 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „O tem jak polowałem na zdechłego krokodyla" — opowiadanie dla dzieci. 16.00 Koncert popularny w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Warszawskiej (z Ciechocinka). 16.45 „Wrażenia z armii francuskiej" — odczyt. 17.00 Koncert reklamowy. 19.00 Pogadanka akczego wysiłek społeczny często się marnuje" — felieton. 18.10 „Jak spędzić święto". 18.20 „Życie kulturalne stolicy". 18.25 Koncert rekalmowy. 19.00 Pogadanka aktualna. 19.10 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Seans z ekierką" (w salonie starej Warszawy) — obrazek obyczajowy. 19.40 „Mało znane balety" — odegra orkiestra kameralna. 20.30 „Skrzynka techniczna". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Missa pro pace" Feliksa Nowowiejskiego, w wykonaniu chóru i organów. 22.00 „Sport w Krakowie" — pogadanka. 22.10 Wiadomości sportowe. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o g. 24.00.

Tam, gdzie słońce nie zachodzi

Rezultaty polskiej wyprawy do krajów polarnych

Powrócili do Warszawy dwaj pozostali członkowie polskiej ekspedycji na Spitsbergen dr. Konstanty Jodko-Narkiewicz i inż. St. Siedlecki. Inż. Bernadzikiewicz powrócił już przed kilku dniami.

Pytamy dr. Jodko-Narkiewicza przede wszystkim o ich pobyt w Oslo, gdzie na zaproszenie Instytutu Badań Spitsbergenu podróżnicy polscy wygłosili wspólny odczyt o wyprawie, połączony z pokazem filmu polarnego, nakręconego w r. 1934 w czasie pierwszej polskiej wyprawy na Spitsbergen do ziemi Torrella.

— Jesteśmy z tego wyjazdu bardzo zadowoleni. Film polski podobał się bardzo, a szczególnie jesteśmy uradowani z uznania dyr. Hocla, jednego z najznakomitszych badaczy polarnych, znawcy Spitsbergenu, który o naszych ekspedycjach wyrażał się bardzo pochlebnie.

W ogóle obydwie ekspedycje polarne polskie cieszyły się „dobrą prasą". Wiele dzienników szwedzkich i norweskich informowało szczegółowo o przebiegu ekspedycji. Powrót nasz po udanej wyprawie powitany był bardzo serdecznie, tym bardziej, że taka sama wyprawa norweska z 1928 roku musiała zawrócić z połowy drogi z powodu oślepnięcia od blasku śniegu.

— Jakie są realne osiągnięcia i wyniki wyprawy? — pytamy.

— Ogólnie biorąc, ekspedycja wykonała w całości zamierzony plan. Planem tym było przejście całej ziemi zachodniej Spitsbergenu od przylądka południowego do przylądka północnego. Charakter ekspedycji był sportowo-naukowy. Przejście takie jest pierwsze w dziejach eksploracji Spitsbergenu i posiada duże znaczenie ze względu na możliwość poznania się z całokształtem warunków i trudności zarówno klimatycznych, jak i terenowych.

— A wyniki naukowe?

— Pod względem naukowym przeprowadzono wstępne badania geograficzne nieba danych dotychczas części Spitsbergenu. Prócz tego zebrano okazy botaniczne z tundry, zalegającej okolice przylądka północnego i południowego.

— Czy wyprawa napotkała na jakieś poważniejsze a nieprzewidziane trudności terenowe i klimatyczne?

— Cała trasa odbywała się w nastroju częściowej niepewności co do tego, czy cel zostanie osiągnięty, czy zdąży się na czas do statku, czy wystarczy żywności, czy wystarczy paliwa, czy stale psujący się ekwipunek i sprzęt, a szczególnie sanie polarne wytrzymają trudne marsze do końca i t. d.

Przy tym klimat Spitsbergenu jest nader uciążliwy. Przy stosunkowo niezbyt niskiej temperaturze marznie się bardzo ze względu na wielką wilgotność powietrza. Odpoczynek, a nawet przyrządzanie posiłków możliwe jest tylko w spiworach w ciasnym namiocie.

— Czy te wszystkie trudności nie zniechęciły panów do przyszłych wyjazdów w kraje polarne?

Dr. Narkiewicz zdziwił się bardzo.

— Zniechęcić? Najchętniej pojedziemy tam ponownie gdy tylko to będzie możliwe. Już od lat omawiana jest prawa stworzenia stałej stacji polarnej. Powstanie ona gdy tylko znajdą się na ten cel pieniądze. Powstać ona musi, aby zaznaczyć udział Polski w międzynarodowych badaniach polarnych, chlubnie ocenianych przez zagranicę.

Zainteresowanie okolicami polarnymi wciąż rośnie. Coraz więcej turystów opływa brzegi Spitsbergenu, zachęconych urokiem niesamowitej nocy polarnej, a właściwie dnia, gdy słońce tam nie zachodzi, zakreślając tylko na niebie jakby elipse.

Coraz częstsze są również wyprawy naukowe. Wracaliśmy z ekspedycją niemiecką, złożoną z młodych geologów, zoologów i botaników, którzy blisko 2 miesiące prowadzili studia w tundrze polarnej.

Raz przecięliśmy ślady angielskiej ekspedycji, a poza tym również z nami bawiła na Spitsbergenie jeszcze jedna ekspedycja naukowa niemiecka, oraz norweska wyprawa lotnicza, która robiła zdjęcia fotograficzne.

Jesteśmy szczęśliwi, że wyprawa nasza, pierwszy trawers z południa na północ, powiodła nam się, a w ten sposób potraktowana ekspedycja — jako przejście całości Spitsbergenu i zetknięcie się zarówno z warunkami panującymi na wybrzeżu, jak i w głębi lądu — dała możność poznania się z całokształtem bardzo ciekawego życia ludności okolic polarnych.

Walka z wulkanami!

Niezwykłe przygody uczonych

W Japonii trzęsienie ziemi nawiedza kraj mniej więcej 300 razy do roku. Rząd postanowił rozpocząć walkę z tą plagą. By walka była skuteczna, należało przede wszystkim zbadać wnętrze plujących ogniem gór.

W tym celu na brzegu krateru wulkanu Samatari, w pobliżu Hakadote, zbudowano olbrzymie dźwigi, pomiędzy którymi na potężnych blokach przebiegała stalowa lina. Do liny było przymocowane coś w rodzaju dzwonu nurka. W tym dzwonie mieli się spuścić na dno krateru uczeni, celem przeprowadzenia odpowiednich badań.

Na apel rządu zgłosiło się ponad 20 uczonych, którzy gotowi byli podjąć się niebezpiecznych badań. Uczeni wsiedli do żelaznej, hermetycznie zamkniętej gruszki i spuścili się na dno krateru. Badania przeprowadzano w dość trudnych warunkach. Obserwacja instrumentów musiała być prowadzona przy bardzo wysokiej temperaturze, poza tym w dzwonie było tak ciasno, że trzej znajdujący się tam uczeni ocierali się prawie o siebie. Mimo to niezmordowanie prowadzili badania i telefonicznie komunikowali o swych spostrzeżeniach uczonym, znajdującym się na brzegu krateru. Z wielkich zaś okien dzwonu w świetle potężnych reflektorów dokonywali zdjęć wnętrza krateru.

Badania dobiegały już prawie końca, gdy nagle zdarzyło się coś strasznego. Dzwon zaczął nagle gwałtownie się kołysać. Z wulkanu zaczęły wydobywać gazy, gęsty dym przesłonił okna, temperatura w izolowanym dzwonie podniosła się o 20 stopni, a w spód gruszki waliły kamienie i popiół.

Wulkan nieoczekiwanie zaczął działać. Zanim jeszcze na zewnątrz zorjentowano się w sytuacji, z jednej ze ścian krateru oderwał się blok skalny i przerwał linę. Dzwon stoczył się w przepaść. Zdawało się, że uczeni zginęli.

Stało się jednak inaczej. Wraz z potężnymi masami lawy ,które wydostawały się z wulkanu dzwon został wyrzucony na zewnątrz i zaczął staczać się wraz ze strumieniem roztopionej lawy po zboczu górskim. Mimo to uczeni nie byli jeszcze ocaleni. Nie mogli bowiem opuścić dzwonu, tkwił on w polu zalanym gorącą lawą, która w najlepszym wypadku mogła skrzepnąć po 4 dniach. W odległości 400 metrów od strumienia lawy stali mieszkańcy Hakadote i bezradnie przypatrywali się tragedii, rozgrywającej się w dzwonie. W żaden sposób nie mogli jednak pomóc uczonym.

Nagle jeden z nich wpadł na genialny pomysł. Samolot za pomocą znaków sygnalizacyjnych dał do zrozumienia uczonym, by wybili szyby w oknach i wydostali się na dach dzwonu.

Nawpół przytomni z powodu wielkiego gorąca uczeni, ostatnim wysiłkiem wytłukli mocne szyby i wdrapali się na dach. Wówczas nad dzwonem zaczęły latać trzy samoloty, z których opuszczono sznurowe drabinki. Gdy samoloty znalazły się tuż nad dzwonem, uczeni chwycili się drabinek i w ten nieprawdopodobny wprost sposób zostali ocaleni.

Na małej wokandzie...

Sekwestrator w opałach

(A. E.) Właściciel szkoły tańca, pan Józef Klimontowski, siedział właśnie ponury w pustej sali, gdy naraz drzwi się otworzyły i wszedł tęgi, wąsaty mężczyzna o drapieżnym wejrzeniu.

— Pan Józef Klimontowski? — spytał przybysz.

— Tak jest.

— Po zaległy podatek przyszłem.

— Hm... — mruknął pan Józef. — Szkoda, żeś się pan fatygował. Nie zapłacę, ponieważ że akuratnie pieniędzy nie mam.

— Muszę być teraz pieniądze!

— A skąd? Już dwa miesiące, jak ucznia nie widziałem.

— To mnie nie obchodzi!

— Masz pan rację. Gront się nie przejmować.

— Więc nie zapłacisz pan? — huknął sekwestrator.

— Nie.

— Wobec tego zajęcie panu zrobię!

Pan Klimontowski zarzwał bezsilną złością.

— Rób pan — syknął. — Rób pan zajęcie. Tylko, że jak pan widzisz, sala pusta. I jedyną rzecz, którą możesz pan u mnie wziąć, to lekcja tańca. Bierz ją pan, znakiem tego!

Z tymi słowy pan Klimontowski chwycił sekwestratora wpół i pociągnął go gwałtownie naprzód.

— Tangiego na początek! — ryknął. — Lewą nóżką! Prawą nóżką! Ruszaj pan platfusamy do wielkiej cholerki! Gdzie te kopyto wystawiasz, tamago? A masz, psiakrew, żebyś nie wystawiał.

— Moje odciski! — zawył sekwestrator i chwycił się za nogę.

— A tera poleczka! — wołał nieubłagany profesor. — Puść pan ten nagniotek, trza było uprzedzić, żeś pan pokrackie nasienie! Na jednej nodze będziesz pan tańczył? Niech i tak będzie, jadziem! Oj dira dira, rym cym cym!

*

Sztuka choreograficzna, to jedna z najpiękniejszych sztuk.

Jednakże przymusowe jej szerzenie, zwłaszcza wśród urzędników państwowych, jest przez prawo zakazane.

Z tego powodu sąd wskazał czyn pana Klimontowskiego za karygodny i skazał go na 2 miesiące więzienia.

Jeżeli sąd nie pomoże

rewolwer... pomoże

Zajście właściciela domu z lokatorem

Właścicielem domu przy ul. Międzkiej 21 w Warszawie był Stanisław Frączek, którego znano w całej okolicy z wielkiego temperamentu, jaki objawiał względem lokatorów, niezbyt punktualnych w uiszczaniu komornego.

W domu Frączka zamieszkiwał Wacław Szyszko, który skutkiem braku pracy zadłużył się względem właściciela domu. Frączek uzyskał wyrok eksmisyjny i skierował go do wykonania przez komornika. Egzekucja jednak nie szła tak rychło, jakby tego życzył sobie Frączek. W dniu 9 maja r. b. zniecierpliwiony właściciel wszedł do swego domu i tu natknął się na Szyszkę i jego żonę.

W trakcie rozmowy Frączek dobył rewolweru i powiedział:

— Jeżeli panu sąd i komornik nie pomoże, to to pomoże...

W tym samym momencie padł strzał. Lokator zdążył jednak pochylić się i temu zawdzięcza może, że kula nie strzaskała mu czaszki, a prześlizgnęła tuż nad głową.

Frączek rzucił się do ucieczki. Szyszko i jego żona pogonili za nim. W czasie pogoni Frączek skoczył do nadjeżdżającego tramwaju. Szyszko za nim.

Tu znaleźli się posterunkowi policji, którzy za żądaniem Szyszki zatrzymali Frączka. Przy nim znaleziono rewolwer ze świeżymi śladami po oddanym wystrzale.

Frączek stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie oskarżony o usiłowanie zabójstwa lokatora.

Frączek całe zajście usiłował przedstawić w innym świetle. Oto, jak wynikało z jego zeznań. stroną zaczepną był sam Szyszko, który miał urazę za wytoczenie sprawy eksmisyjnej. W czasie sprzeczki Szyszkowa uderzyła Frączka w tył głowy. Wówczas gospodarz w obronie własnej i celem zaalarmowania policji wystrzelił w górę. Na miejscu zajścia zebrał się tłum, który przybrał wrogą postawę wobec Frączka i on zmuszony był salwować się ucieczką przed gwałtem.

Sąd skazał Frączka na 3 lata więzienia.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Fred zdecydował, po powrocie do Chicago, że tylko jedna droga prowadzi do złowienia miss Nory: należy wpłynąć na doktora Grabę, by wrócił do swej kochanki, uśpił jej czujność, zdobył jej pełne zaufanie i w odpowiedniej chwili oddał ją w ręce policji. Fred wtajemniczył w swój plan sędziego Greena, który zgodził się na jego wykonanie. Trudniej było przekonać doktora Grabę, ale i ten w końcu uznał, że jedynym wyjściem skutecznym, by wyzwolić się ze szponów tej djablicy, która wciąż czyha na niego — to ułatwić policji jej schwytanie.

Graba wrócił do miss Nory, która przyjęła go uszczęśliwiona; ale po upływie kilku tygodni wykorzystał Graba odpowiednią chwilę uśpił miss Norę zą pomocą środka nasennego i zatelefonował po policję, która zjawiła się i przewiozła śpiącą gangsterkę do więzienia.

Po aresztowaniu miss Nory zebrali się w knajpie „Pod grubą fają" przywódcy gangsterów, na czele z Al Capone i Dillingerem, by naradzić się wspólnie nad sposobem wydostania miss Nory z więzienia. Gangsterów wyśledził Fred, który telefonicznie wezwał wielki oddział policji. Ale gdy policja wkroczyła do lokalu, właściciel restauracji nacisnął tajemniczy guzik, przy pomocy którego wsunął w ścianę pokój z gangsterami.

Policja natrafiła na ślad kontaktu elektrycznego i zaczęła rozwalać ścianę; właściciel restauracji wysadził wtedy w powietrze swój bufet przy pomocy ładunku dynamitowego i nacisnął znów guzik, pozwalając gangsterom wyjść z kryjówki. Gangsterzy zaczęli strzelać. Fred z naczelnikiem policji, Bramingiem wbiegł na górę i oczom ich ukazał się straszny widok.

Gangsterzy zdołali umknąć przez okno, raniąc i zabijając kilku policjantów. W jaki sposób to się stało?

Siedząc w swym pokoiku, usłyszeli wybuch, wywołany bombą dynamitową „Grubej faji".

Wszyscy zaczęli znów przysłuchiwać się z zapartym tchem odgłosowi tego, co się działo za ścianą. Wydawało się, że tam nikogo nie ma, albo że ludzie, którzy tam są, milczą...

— Być może — śmiał się Dillinger — że wyfrunęli wszyscy w powietrze, jak ptaszki... Może odeszli zupełnie...

— Bez nas te psy się z miejsca nie ruszą... — powiedział usposobiony pesymistycznie Jack Tommy.

Nagle zerwali się wszyscy z miejsc i porwali rewolwery. Ściana, za którą byli ukryci, zaczęła się powoli odsuwać... Jednocześnie otworzyły się automatycznie drzwi „zamurowanego pokoju"...

Dziewięciu gangsterów skoczyło do drzwi...

W pierwszej chwili byli przekonani, że policja odeszła i dlatego „Gruba fają" odsunął ścianę.

Byli przekonani, że za chwilę „jadący pokój" znów wyjedzie ze swej kryjówki w ścianie. Jeśli zaś chwycili rewolwery i rzucili się do drzwi, był to raczej mimowolny ruch, skutek zdziwienia, jakie ich nagle ogarnęło.

Byli przekonani w stu procentach, że policja już odeszła. Przede wszystkim świadczyła o tym cisza wokoło, a po wtóre „Gruba faja" nie nacisnąłby kontaktu, gdyby chociaż jeden wywiadowca był jeszcze w lokalu...

— Ale cóż to jest? Kto to strzela do nich?

Gdy ściana się tylko odsunęła, zaczęto ostrzeliwać gangsterów. Cóż to u licha? Czy John Beuting ich wydał? Być może, jest tylko szpiclem, który oczekiwał odpowiedniej chwili, by ich wszystkich przekazać w ręce policji...

Ale zdziwienie gangsterów nie ma granic. Czemu strzelanina jest taka rzadka, jak gdyby strzelało tylko trzech — czterech ludzi? Ale przecież trzech — czterech policjantów nie zaryzykowałoby przyjść tu, aby dokonać rewizji. Trzeba więc zbadać z jakim wrogiem ma się do czynienia. Siedzieć nadal w pokoiku, który wysunął się z niewiadomych powodów, nie miało najmniejszego sensu. Strzelają do nich, a oni nie widzą nawet, kto strzela.

— Bractwo, nogi za pas, zaczynamy uciekać — dodaje wszystkim otuchy Dillinger.

Z błyskawiczną szybkością wyskakują gangsterzy z pokoju, strzelając przed siebie z rewolwerów. Widząc przed sobą aż dziewięciu gangsterów — Fred i Braming mówili wciąż tylko o dwóch gangsterach — przestraszyli się wywiadowcy i policjanci wcale nie na żarty.

Posuwają się ku drzwiom i schodom, chcąc uciec na dół, i strzelają raczej po to, by się obronić, aniżeli w zamiarze aresztowania tak licznej bandy gangsterów. Ale nawet obronić się jest im trudno. Gangsterzy są w ataku, poza tym jest ich znacznie więcej i strzelają każdy z dwóch rewolwerów. Czterej policjanci i dwaj wywiadowcy są poprostu zasypani kulami.

Widząc, że mają przed sobą tak mały i tak spłoszony oddział policji, nabrali gangsterzy czelności. Ostrzeliwują słabego przeciwnika, szukają jednocześnie miejsca, którędy uciec. Ale w chwili, gdy szukają tak wyjścia, którędy mogliby uciekać, pada dwóch gangsterów trupem: Tommy i Holmsen. W tym samym czasie padają również i czterej policjanci oraz dwaj wywiadowcy, ciężko ranni lub zabici.



...Dillinger bierze ich na cel i dwaj policjanci ciężko ranni muszą wracać na dół...

Dillinger proponuje zabrać ze sobą trupy dwóch gangsterów, ale Al Capone sprzeciwia się temu.

— Znajdujemy się jeszcze sami w ogniu niebezpieczeństwa — zgrzyta zębami — czy obawiasz się, że ich nie pogrzebią? Że nie wydadzą rodzinom?

— Al ma rację — potakiwał Wellow — za mną, bractwo! Wskażę wam miejsce, którędy można wydostać się na ulicę...

Wszyscy spieszą się wąskimi, krętymi schodami na górę, ale drzwi są zamknięte. Zwisa na nich ciężki, policyjny zamek.

— Do stu fur beczek piorunów — przeklina Al Capone, a twarz jego trupio zbladła.

— Chłopcy, skaczemy oknem na ulicę — proponuje Denny Wellow — to niskie piętro...

— Ulica roi się od policji — krzyczy Al Capone — wpadniemy lwu prosto w paszczę...

Schodami biegną w górę dwaj policjanci, którym Braming kazał zobaczyć, co się dzieje na pierwszym piętrze, po tym jak usłyszał odgłosy strzelaniny na górze.

Dillinger bierze ich na cel i dwaj policjanci ciężko ranni muszą wracać na dół. Gangsterzy znajdują się przed ciężkim zadaniem: jak będą uciekać? Na dole, na parterze, pełno jest policji, na ulicy — policja, ze wszystkich stron są otoczeni policją i wywiadowcami, a tu słychać już na schodach odgłos jakichś kroków... Ktoś biegnie do nich, na górę...

Każda chwila może tu zadecydować. Gangsterzy są trochę zmieszani, oglądają się na wszystkie strony, szukając miejsca, w jaki sposób wydostać się z pułapki, do której wpadli.

W chwili, gdy grozi tak wielkie niebezpieczeństwo, gdy śmierć zagląda do oczu, pracują wszystkie myśli nad wyraz intensywnie. Człowiek ma wtedy pomysły, których nie miałby nigdy w normalnym stanie...

I oto w chwili największego niebezpieczeństwa, gdy każda sekunda może decydować o życiu lub śmierci, przypomina sobie Dillinger, że John Beuting, opowiadał mu w pokoiku, który znajduje się za schodami, prowadzącymi na dach. W tym pokoiku ma skład prowiantu dla swojej restauracji. A z drugiej strony tego pokoiku znajdują się schody, które wiodą na dół.

Te schody mogą ich teraz wybawić.

— Chłopcy, za mną, wyprowadzę was stąd — krzyknął Dillinger.

Wszyscy udają się natychmiast za nim. Z łatwością otwiera drzwi spiżarni. Pełno tu jest worków mąki, kartofli, mięsa, kiełbas. Ze spiżarni prowadzi mały pokoik, który łatwo otworzyć, na schody wąskie i kręte. Te schody są teraz dla nich zbawieniem...

— Brawo, Dill — krzyczy Al Capone, który jest niezmiernie uradowany, że może się jednak wydostać z tak otoczonego policją domu.

Z błyskawiczną szybkością biegną jeden za drugim na dół, biegną tak szybko, że mogą sobie z łatwością kark skręcić. Za chwilę są już na małym podwórku, a gdy chcą biec dalej, wyskakują przed nimi, jak gdyby z pod ziemi wywiadowcy i policjanci rozpoczynają strzelaninę.

Ale gangsterzy nie tracą głowy, właśnie to wielkie niebezpieczeństwo, jakie im teraz zagraża, dodaje im odwagi i siły. Zasypują małą grupę policjanci i rozpoczynają strzelaninę.
wych. Tamci rozlatują się, pozostawiając kilka trupów i rannych...

Ale bitwa nie jest jeszcze skończona. Siedmiu gangsterów wie o tym najlepiej; na ulicy oczekuje ich tłum policjantów i wywiadowców. Ale nie zważając na to, biegną, strzelając na wszystkie strony.

Policjanci, którzy stoją na ulicy, są przerażeni tą strzelaniną gangsterów, których szukano, a którzy się nagle jak gdyby z pod ziemi wydostali. W pierwszej chwili cofają się do tyłu, chcąc obronić się przed ogniem karabinów policji.

Gangsterzy wykorzystują każdą chwilę, jak wicher wyrywają się przez kordon policji.

Biegną ulicą, strzelając bez przerwy. Policjanci zaczynają za nimi gonić. A wtedy gangsterzy wskakują na auto ciężarowe, z którego przed godziną zdjęto jakiś towar, i zmuszają szofera, by prowadził je naprzód.

Niebezpieczeństwo nie minęło. Policjanci i wywiadowcy na motocyklach i autach pędzą za nimi, z diabelską szybkością, strzelając bez przerwy.

Wtedy to Dillinger wpadł na pomysł w jaki sposób uratować się przed niechybną śmiercią, jaka im zagraża.

Dill porozumiewa się szybko z Al Capone, który zgadza się z jego pomysłem.

Czy reszta zgadza się również z tym planem? Chodzi o to, że trzeba będzie zeskakiwać prędko i zgrabnie z auta w taki sposób, by nie rozbić sobie głowy, ani nie skręcić karku. Szofera trzeba będzie zrzucić z auta. Kto zresztą teraz zważa na ofiary w ludziach, gdy wszystkim razem zagraża takie niebezpieczeństwo?

Wszyscy zgodzili się z planem Dillingera. Zresztą, jest to w tej sytuacji jedyne wyjście. Innej rady nie ma. Za chwilę policja zastawi im drogę z jakiejś innej uliczki, a wtedy nie będą mieli żadnego ratunku.

— Ale przecież auto wykręcić z powrotem można tylko na szerokiej alei... Nie da się to uczynić na żadnej wąskiej uliczce...

— Oto jest Columbia Street, tu da się wszystko zrobić...

Dillinger rozkazuje szoferowi:

— Zawrócić auto z powrotem! Jedziemy do knajpy!

Dalszy ciąg jutro.

Kpt. Janusz i por. Brenk w Warszawie

Entuzjastycznie i serdecznie powitała ich stolica

Onegdaj o godzinie 20.48 przybyli na dworzec Wschodni w Warszawie bohaterscy lotnicy balonu „LOPP" kpt. Janusz i por. Brenk. Na kilka dni przed tym zawiadomiona o przybyciu swych „pupilów" ludność stolicy przybyła na długo jeszcze przed przybyciem pociągu na dworzec, aby zgotować im zasłużoną owację.

Peron pierwszy Dworca Wschodniego przybrany jest flagami o barwach narodowych i lotniczych. Nad głowami nieprzebranych tłumów kołyszą się różnobarwne baloniki, cechowane znakami LOPP'u, zakupione specjalnie na powitanie dzielnej załogi. Wśród oczekujących przewijają się twarze dobrze nam znanych gordonowców: kpt. Hynka, kpt. Pomaskiego, inż. Janika. Z lewej części peronu skupili się koledzy obu lotników, oraz wyżsi oficerowie lotnictwa.

Punktualnie o godzinie 20 minut 48 zajeżdża na peron pociąg moskiewski, a publiczność wypatruje oczy, pragnąc ujrzeć jak najprędzej lotników. Gdy wreszcie z jednego z wagonów wychodzi kpt. Janusz, a tuż za nim por. Brenk, przyozdobieni wiązankami róż, publiczność zrywa z głów kapelusze, powiewa balonikami i zanosi się poprostu od okrzyków:

— Niech żyje kapitan Janusz! Niech żyje por. Brenk! Niech żyją dzielni nasi baloniarze!

Na głowy lotników lecą kwiaty. Tak kapitan Janusz, jak i por. Brenk są rozczuleni tym przyjęciem. Kłaniają się publiczności, dziękują, ale nie długo to może trwać, bo oto siłą ściągają ich do mikrofonu radiowego, żeby koniecznie przemówili. Nie ma zatem innej rady. Obaj piloci ubrani w ciepłe brązowe swetry wełniane ustawiają się dowcipnie w ogonku i przemawiają. W międzyczasie tłum ciśnie się po przysłowiowe już autografy.

Gdy kpt. Janusz przemawia, stojący przed nami por. Brenk witany jest jakimś entuzjastycznym okrzykiem przyjaciela. Obraca się, widzi prawdopodobnie kogoś bardzo bliskiego i, nie mogąc się docisnąć, *przez piszącego te słowa, w „potrójnym" niewinnym uścisku całuje się serdecznie. Jestem w środku i nie mogę zaprzeczyć, że przyjemnie mi się robi. Wydaje mi się, że por. Brenk całuje się właściwie ze mną.*

Gdy po chwili kpt. Janusz zluzował mikrofon, staje przed nim por. Brenk, który mówi bardzo krótko i kończy takiemi słowami:

— A teraz niech mi będzie wolno powiedzieć coś prywatnie. Kochana Mamo, kochany bracie! Jeśli jesteście w tej chwili przy aparatach, to jestem zdrów, dobrze się czuję i cieszę się, że was niedługo zobaczę.

Szczere te słowa porucznika Brenka naprawdę rozczulają. Tym niemniej rozczulające są słowa jakimi wita obu przybyłych lotników jedna z delegatek uczennic warszawskich, wręczając lotnikom bukiety przepięknych żółtych róż (kolor lotnictwa):

— Nie dali wam pucharu — mówi — ale niech panowie wierzą, że w naszych sercach, w sercach młodzieży macie zawsze pierwszą nagrodę! Te bukiety, które wam wręczamy, składają się z samych róż tylko. Z róż bez kolców. Życzymy panom, żebyście się nareszcie w swoich własnych łóżkach przespali!

Szczytem serdeczności jest wreszcie chwila, gdy do kapitana Janusza podbiega kelner z bufetu dworcowego ściska serdecznie jego dłoń i woła zdławionym głosem:

— My się panie kapitanie i panie poruczniku cieszymy, że panowie przyjechali zdrowi! Niech żyją nasi bohaterscy lotnicy!

Wśród gromkich „niech żyją!", lotnicy przechodzą wzdłuż peronu zarzucani kwiatami, a wreszcie wsiadają do samochodów i odjeżdżają do Aeroklubu, gdzie czeka na nich tradycyjna lampka wina.

W krótkiej przelotnej rozmowie kapitan Janusz żali nam się serdecznie z powodu zniszczenia powłoki balonowej:

— Nie mogę tego przeboleć mówi — taka straszna strata. Wykosztowaliśmy się tyle i LOPP i społeczeństwo i... strasznie mi żal!

Pocieszają go w tej trosce koledzy:

— Nie martw się, bracie, balonem! Grunt, że jesteś zdrów! Balon się kupi nowy.

I prawda!

Sensacyjne listy Trockiego

znalezione u komunisty brukselskiego

BRUKSELA (PAT). Władze wykryły korespondencję Trockiego ze znanym komunistą brukselskim Georges Verreckea, który odgrywał szczególnie czynną rolę we wszystkich strajkach i pośredniczył pomiędzy trockistowskim odłamem międzynarodówki komunistycznej a „ruchem rewolucyjno-społecznym", kierowanym przez Dauge.

Listy pisane są po francusku, podpisane są inicjałami „LT". Pierwse listy są datowane z grudnia 1934 r. Trocki domaga się połączenia wspomnianych dwóch ugrupowań oraz daje wskazówki w sprawie formowania bojówek oraz przygotowywania zbrojnych rozruchów.

Pełna tabela 36 Loterii

IV klasa — 13-ty dzień ciągnienia

I i II ciągnienie

Główne wygrane

[illegible] zł na nr 101736.

[illegible] zł na nry: 33529 74020.

[illegible] zł na nry: 23384 30825 52449 88303 [illegible] 107246 114314 170204.

[illegible] zł na nry: 5984 23495 37530 67635 107505 [illegible] 141237 146517 152160 156617 165307 [illegible].

[illegible] zł na nry: 12585 13394 17407 35642 43934 [illegible] 54712 69708 71313 83680 100363 106014 [illegible] 119758 126742 129514 129614 134904 [illegible] 147090 156734 161605 188606 190154 194940

Wygrane po 200 zł.

[illegible] 237 325 79 407 9 60 82 567 651 970 [illegible] 199 354 441 510 929 66 2039 [illegible] 78 413 31 554 618 712 15 52 3072 [illegible] 254 74 451 537 647 62 721 921 36 [illegible] 76 748 94

5213 313 63 72 87 418 666 712 59 915 [illegible] 74 183 251 68 383 457 502 665 713 [illegible] 8108 98 7169 279 422 25 35 81 594 718 [illegible] 57 9060 [illegible] 479 654 61 69 74 711 57 30 50 54 66 264 96 420 569 674 776 818 10047 62 69 925 [illegible] 153 86 349 86 415 562 610

[illegible]

245 539 648 721 879 910 176010 197 271 435 551 97 917 177293 924 54 443 50 949 178000 61 290 98 320 64 458 948 179006 80 475 631 36 718 93 987

180063 244 498 579 801 32 92 181188 271 412 564 682 815 54 182092 341 633 749 183069 146 309 50 763 842 53 953 184093 128 74 427 38 307 83 400 594 785 99 803 185101 53 99 225 329 419 20 553 681 741 86 846 76 186046 192 354 83 469 536 817 905 77 187050 468 514 743 56 942 188081 127 295 321 444 52 555 763 189151 68 218 64 333 37 58 472 503 642 727 30

190192 275 474 604 711 912 46 85 95 191124 249 386 495 637 865 946 192033 38 170 89 297 548 707 30 57 225 99 906 96 193076 164 624 34 757 803 33 194006 34 183 221 419 690 873 195000

III ciągnienie

Wygrane po 200 zł.

162 1034 613 875 81 92 957 2017 428 673 3183 387 474 89 689 827 4035 691 946 5314 78 408 73 569 6135 343 67 438 603 7484 8081 94 910 9328 74 535

10713 27 40 885 11026 288 419 550 54 618 [illegible] 941 12051 646 901 13012 34 481 82 679

703 31 14166 436 929 15323 26 542 16121 535 90 986 98 17127 49 [illegible] 377 499 795 850 18675 726 19088 237 52 766 [illegible] 86

20188 585 746 21112 377 629 22249 74 324 416 595 654 786 838 23183 448 509 607 86 921 24132 415 27 595 786 809 25152 67

[illegible]

162107 540 163155 446 595 932 164324 408 9 24 165105 413 629 836 972 166445 95 502 95 871 909 167094 480 530 168143 344 596 769 169073 527 682

170372 95 406 801 920 171012 165 535 871 902 31 172093 95 323 686 914 173102 10 234 388 502 64 811 174040 140 175697 785 176191 385 455 796 177049 59 65 112 25 273 470 559 628 178050 292 179279 463 598

180140 233 61 310 459 633 681 181544 183094 100 11 40 308 661 810 14 31 184042 77 163 482 507 185129 251 623 754 869 96 948 186325 187097 196 639 47 930 32 188649 189043 84 462 764 921

190004 365 403 626 763 191409 717 981 192269 857 193028 31 54 560 885 194062 169 586 735 885

IV ciągnienie

GŁÓWNE WYGRANE

Stała dzienna wygrana zł. 25000 na nr. 78189.

Zł. 75000 na nr. 36031.

Zł. 20000 na nr.: 139111.

Zł. 10000 na nry: 82151 96577.

Po zł. 5000 na n-ry: 26724 41196 89440 134386

Po zł. 2000 na n-ry: 13072 17131 23049 23675 48637 50146 71036 76297 77760 99157 101234 110584 116147 122765 130262 138341 156992 157709 191708 193269 191469

Po zł. 1000 na n-ry: 21117 21590 23247 29314 35531 38311 50179 52695 53248 60048 847 61313 73583 80088 81527 84093 87504 103027 109423 113514 124594 127343 133296 140819 148018 150570 155742 169473 172043 179801 181703 190171 194563

Wygrane po 200 zł.

347 577 615 909 38 1388 2416 501 682 954 3282 914 4022 355 452 57 562 675 5003 15 88 147 456 93 791 938 6589 662 705 7219 84 709 92 913 8115 359 531 699 724 77 9117 281 454 504 710

10011 12 101 295 461 716 999 11226 854 12011 167 918 13025 96 357 641 14161 242 604 836 58 963 15105 329 48 449 16374 693 726 850 932 37 17165 459 584 687 98 18261

[illegible]

Tragiczna ofiara przesądów

Tragiczny przykład wiary w przesądy miał onegdaj miejsce w dzielnicy chojeńskiej w Łodzi.

53-letnia Julianna Bubas, po wyjściu z domu, spostrzegła, że drogę jej przebiegł kot. Tak ją to zdenerwowało, że po upływie kilku chwil dostała ataku sercowego i wkrótce zmarła.

Krwawa bójka

We wsi Bartniki gm. Karabowice między miejscowymi parobczakami Janem Wacławem i Antonim Tomczakami a Tadeuszem Cieplarskim istniały zadawnione porachunki osobiste.

W dniu onegdajszym około godziny 20-ej, na powracającego do domu C. napadli wspomniani bijąc go do utraty przytomności sztachetami wyrwanymi z sąsiedniego parkanu. Rannego przewieziono do szpitala w Skierniewicach napastników zaś aresztowano.

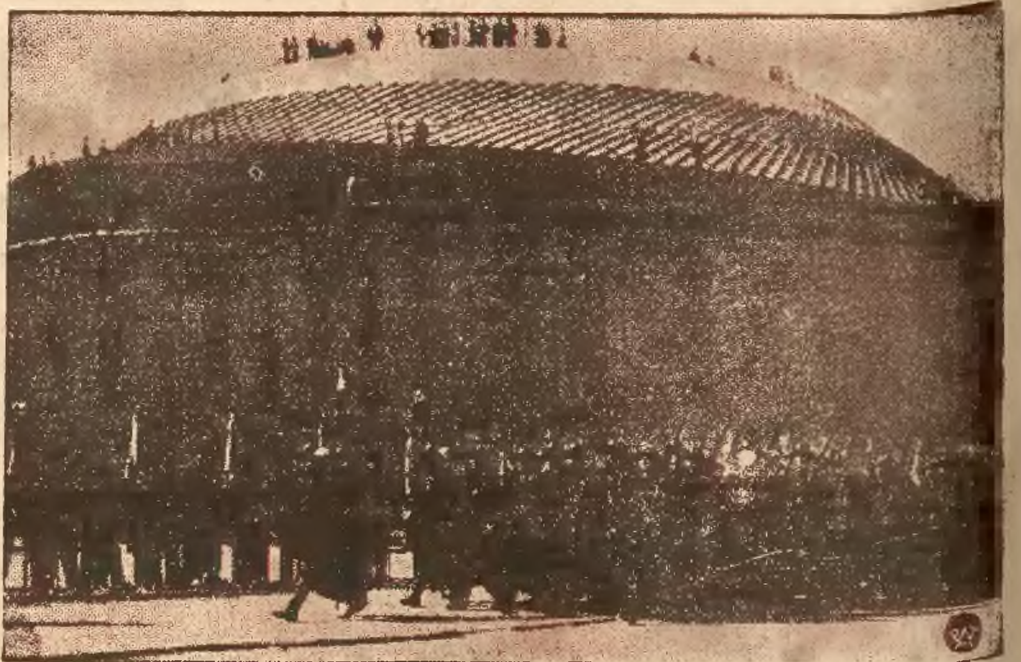
Czy wiecie, że...

— Mózg słonia waży 4700 gramów, mózg orangutanga — 400 gr., owcy — 130 gr., człowieka — 1400 gramów.

— Pająk żywi się tak obficie, że waga jego wynosi rano cztery razy tyle, w południe dziewięć razy tyle co jego waga normalna.



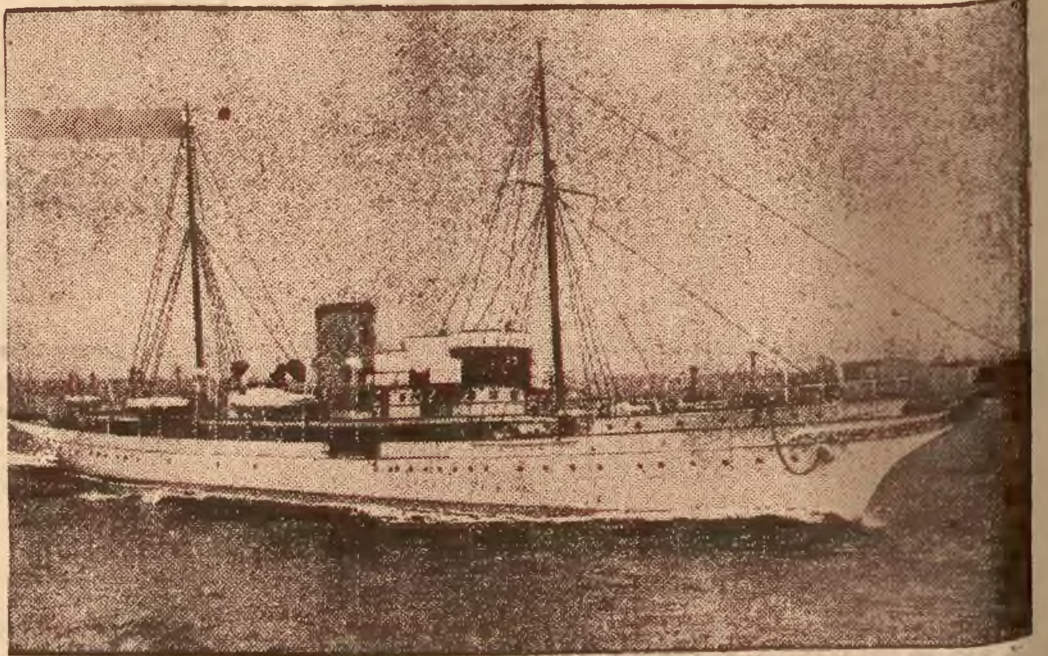
W Łowiczu odbył się tradycyjny jarmark Świętego Mateusza. Jarmark ten, trwał dawniej 6 tygodni, ściągając prawie że z całej Europy kupców na konie. Na zdjęciu fragment jarmarku z udziałem miejscowej ludności w barwnych strojach księżackich.



W Krakowie odbyły się uroczystości związane z dorocznym świętem Kolejarza. Zdjęcie nasze przedstawia oddziały K. P. W., opuszczające Sowiniec, po złożeniu do masywu Kopca ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego urny z ziemią, pobraną z pola bitwy pod Grunwaldem.



Król szwedzki, Gustaw, mimo podeszłego wieku chodzi jeszcze na polowanie. Często również, pod pseudonimem „Mister G." bierze udział w zawodach tenisowych.



Piękny jacht, na którym król angielski, Edward VIII urządzał dalekie wycieczki morskie został obecnie oddany do użytku gen. Llano (jeden z dowódców oddziałów powstańczych w Hiszpanii).

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Sensacje piłkarskie
w całej Europie

W ubiegłą niedzielę odbyły się w ważniejszych ośrodkach Europy dalsze mecze o mistrzostwo 1-ej Ligi. I tak grano w Budapeszcie: **FTC. — Phöbus 2:0, Nemzeti — Budai 3:2, Budafok — Hungaria 1:0 (sensacja), Elektromos — Soroksar 3:2, Paffadas — Bocskai 2:1, Ujpesti — Kispesti 3:1.**

W Pradze zanotowano: **Slavia — Użhorod 10:0. Sk. Pilzno — Victoria Żiżkov 5:2, SK. Uachod — SK. Kladno 3:2. Sparta — Żidenice 2:2. Victoria Pilzno — SK. Bratislava 2:2. Morawska Slavia — Prościejów 1:0.**

*

Ostatnie mecze piłkarskie o mistrzostwo Anglii przyniosły szereg niespodzianek. Leader pierwszej Ligi zawodowej Middlesborough został pokonany przez Stoke City, aż w stosunku 2:6! Znajdnjący się na drugim miejscu Derby County przegrał z Preston Northend 1:2. Slynny Arsenal poniósł nową porażkę tym razem z Wolverhampton Wanderers 0:2. Everton, zajmujący dotychczas jedno z koncowych miejsc w tabeli, dołączył się znowu do czołowej grupy przez zwycięstwo 2:0 nad Liverpool. Znana w Polsce drużyna Chelsea wygrała z Westbromwich Albion 3:0. W drugiej lidze sensacją była klęska Aston Villa z Fulham 0:3. Są to pierwsze dwa punkty stracone przez Aston Villa.

W lidze szkockiej największe zainteresowanie wywołały derby w Glasgowie pomiędzy mistrzem Szkocji Celtic i Rangers. Zawody przyniosły wynik remisowy 1:1.

Nowa gwiazda w Anglii

Niemal rok rocznie „wyskakuje" nowa gwiazda piłkarska w Anglii. Tym razem palmę pierwszeństwa zdobył 19-letni Smith, lewoskrzydłowy Brentford. Smith błysnął kapitalną formą na meczu ze zwycięzcą pucharu, Arsenałem. Mecz ten Arsenał przegrał 0:2. W spotkaniu rewanżowym wynik brzmiał 1:1. Na obydwóch meczach Smith grał poprostu jak w transie. I co najważniejsze, że potrafił przeciw najznakomitszemu obrońcy angielskiemu zachowywać się... skandalicznie. Poprostu oznacza to, że na meczu „kiwał" go w niesłychany sposób i publiczność, chcac nie chcąc, musiała mu bić stale brawo... Smith jest obecnie niesłychanie popularny i kto wie czy już na najbliższym meczu międzypaństwowym nie zagra na lewym skrzydle. Byłby to bezsprzecznie wielki sukces dla młodego skrzydłowego.

Warszawa-Łódź

W najbliższą niedzielę (27 września) zostanie rozegrany ciekawy mecz zapaśniczy: **Warszawa — Łódź w Łodzi.** Przewidziane są następujące walki: **Mianowski (W) — Kulesza, Neubauer (W) — Kawał Śląsak (W) — Kawał W., Szajewski (W) — Hinc, Małecki (W) — Jakubowski, Falkiewicz (W) — Dąbrowski, Iłczyk (W) — Cymer.**

Zawody zapowiadają się bardzo ciekawie i wywołały w Łodzi duże zainteresowanie. Dodajmy, że repr. Warszawy ma w kalendarzu szereg ciekawych imprez. I tak Warszawa walczy w listopadzie z Berlinem, a 6 grudnia w Królewcu z repr. Prus Wschodnich.

TOROWE KOLARSKIE MISTRZOSTWA POLSKI

27 września (najbliższa niedziela) zostaną rozegrane na torze dynasowskim w Warszawie torowe mistrzostwa Polski na dystansie 50 km. Walka zapowiada się bardzo ciekawie.

BOKSERZY NIEMIECCY W POLSCE

Łódź traktuje w sprawie sprowadzenia do Polski silnej reprezentacji pięściarskiej Stutgartu. Niemcy rozegraliby następujące spotkania: 6 grudnia w Warszawie, 8-go grudnia w Łodzi i 9 grudnia na Śląsku. Narazie warunki zaakceptował już Śląsk, oczekuje się jedynie zgody Warszawy.

POLONIA — MAKABI

Bokserski mecz Polonia — Makabi, dwukrotnie odraczany, został znów odwołany. Powodem odwołania jest fakt, że Makabi już 4-go października walczy z Okęciem o mistrzostwo.

Kolarze o złej marce

Niepopularne kolarstwo dostaje się ostatnio coraz częściej na łamy prasy. Niestety, wiadomości jakie przenikają z obozu polskich cyklistów, nie są to echa jakichś sukcesów, lecz niestety — nie ustannych skandalów.

Po głośnej sprawie Zielińskiego, ukaranego dyskwalifikacją po wyścigu Berlin — Warszawa, dowiadujemy się znowu o bójce jaka wywiązała się pomiędzy dwoma czołowymi kolarzami Ignaczakiem i Starzyńskim. Jak zwykle w takich zatargach powody awantury są dość mętne i wypływają prawdopodobnie z kłótni o „honoraria". Śledztwo — jakie wdrożył w tej sprawie PZTK. nie przyniesie zapewne rewelacji. Narazie Ignaczak został zawieszony.

Pustki na stadionie Colombes
podczas meczu Finlandia-Francja

Na stadionie w Colombes, sławnym z wielkich imprez odbył się, jak wiadomo, międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Francja — Finlandia, zakończony niespodziewanie wynikiem remisowym. Mimo, że impreza zapowiadała się, jako pierwszorzędna atrakcja na stadionie zebrało się zaledwie 5.000 widzów. Jest to liczba poprostu kompromitująca. Jedynym usprawiedliwieniem może być tylko niepogoda, choć wiemy, że Francuzi potrafią i w czasie największej ulewy obserwować zawody kolarskie.

Bezpośrednio po meczu zagadnęliśmy wielkiego Finna, Paavo Nurmiego, który przyjechał w charakterze kierownika z ekspedycją fińską.

Nurmi mówi: — **Wynik remisowy nie może być niespodzianką. Pogoda była fatalna i trudno było wymagać lepszych wyników. W każdym razie stwierdzam, że Francuzi czynią coraz większe postępy.**

O sobie Finn nie chciał mówić. Wspomniał jedynie, że z gruntu fałszywe są wszelkie pogłoski o jego powrocie na bieżnię. Z ważniejszych wyników wspomnianego meczu notujemy:

100 m.: Paul (Francja) 11 s. przed Tammisto (Finlandia) 11,1; 400 m Skawinsky (Fr.) 48,8 przed Henry (Fr.) 49,4; 5.000 m: Hoeckert (Fin.) 14:44.4 przed Askola (Fin.) 14:45; kula: Baerlund (Fin.) 15,48 przed Kuntsi (Fin.) 14,94; oszczep: Nikkanen (Fin.) 73,86 przed Vaino (Fin.) 66,02; wzwyż: Kalima (Fin.) 2,0 przed Kotkas (Fin.) 1,90.

Jak widać z wyników, Francja miała znaczną przewagę w biegach z wyjątkiem 5.000 m i 110 m przez płotki, w skokach i w sztafecie. Finlandia górowała w rzutach.

Zmiany na stanowiskach starostów

Jak się dowiadujemy w województwie krakowskim nastąpiły zmiany na stanowiskach starostów.

Mianowicie starosta powiatowy w Chrzanowie dr. Łęcki, powołany został na równorzędne stanowisko w Myślenicach, natomiast tamtejszy strarosta A. Bssara obejmie starostwo w Chrzanowie.

Na krakowskim bruku...

Z wystawy sklepu Adama Strassberga przy ul. Zwierzynieckiej 22, skradziono po wybiciu szyby wystawowej, dwa ubrania męskie i wałek materji, nieustalonej narazie wartości.

Wielka kradzież w Krakowie

Trzos Tadeusz, lat 30, malarz zam. przy ul. Lubelskiej L. 6 i Jasiega Władysław, lat 29, szewc, zam. równiez przy ulicy Lubelskiej 6, zostali zatrzymani przez policję w swoim mieszkaniu, jako sprawcy kradzieży biżuterji i garderoby, wartości 2.650 zł., dokonanej na szkodę Samuela Siemiona, zam. przy ul. Rakowickiej 11.

Aresztowanie mordercy w Krakowie

Rajtar Edward, lat 36, ślusarz zam. przy ul. Szerokiej 8, został zatrzymany przez organa P. P., jako poszukiwany przez sędziego śledczego sądu okr. w Krakowie, pod zarzutem zabójstwa Janiny Kossowskiej, zam. przy ul. Wiejskiej 1.

Kursy dokształcające dla dorosłych

Rada Szkolna Miejska w Krakowie, podobnie jak w roku ub. otwiera z początkiem października kursy dokształcające wieczorowe dla dorosłych.

Przeznaczone one są dla osób: 1). nie umiejących czytać i pisać, 2), takich, które chcą zdobyć wykształcenie w zakresie 7 klas szkoły powszechnej. — Wpisy przyjmuje już codziennie od godz. 12 — 13 z wyjątkiem niedziel i świąt. Kierownictwo szkoły Nr. 2 im. św. Wojciecha ul. Krowoderska 14, gdzie udziela się również bliższych informacyj.

Kto jest pewny, że nigdy nie będzie potrzebował pomocy Pogotowia Ratunkowego niech odmówi datku!

Szczury - podpalaczami

Chana Grossman ma na placu Krakowskim we Lwowie budkę, w której sprzedaje towary galanteryjne, m. in. także korki do pistoletów.

Nagle o północy po silnej detonacji budka stanęła w płomieniach. Na miejsce przybyła straż pożarna i ugasiła ogień, który zniszczył całą budkę.

Eksplozję wywołały szczury, które wędrując po półkach, strąciły na podłogę pudełko z korkami do pistoletów i te po eksplodowaniu wznieciły ogień.

KRONIKA KRAKOWA

Zamach morderczy pod Krakowem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Stanisław Bułka lat 26, robotnik z Libiąża Małego.

Bułka pracował w kopalni w Libiążu Małym jako robotnik w sortowni węgla.

Ponieważ pracę swoją lekceważył, został z posady zwolniony.

Za wydalenie z pracy Bułka miał żal do Władysława Jurosa i Franciszka Kosały. Postanowił więc na nich się zemścić.

Dnia 12 czerwca br. przybył do kopalni z nabitym rewolwerem, a ujrzawszy w pewnej chwili Władysława Jurasa oddał do niego strzał, który na szczęście chybił.

W chwilę później spotkał Bułka na terenie kopalni Kosałę, do którego oddał celny strzał, a kula ugodziła Kosałę w prawe udo.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał oskarżonego na 3 lata więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Zalipski, wotowali s. o. dr. Konopka i Solecki, oskarżał prok. dr. Kamiński.

Bronił adw. dr. Pozowski.

Sprawa mieszkań dla bezrobotnych

na międzynarodowym kongresie właścicieli nieruchomości

Na obradującym w Warszawie międzynarodowym kongresie własności nieruchomej miejskiej omawiano m. i. sprawę mieszkań dla bezrobotnych.

Delegat francuski dr. Ramarwoy stanął na stanowisku że w stosunkach między wynajmującymi a bezrobotnymi lokatorami powinno znowu obowiązywać prawo powszechne. Wraz z koniecznościami gospodarczymi i poszanowaniem prawa własności musi być oczywiście uwzględniony także humanitaryzm, ale obowiązek ten spada na państwo i gminy.

Nie powinno się jednak bezrobotnych umieszczać w schroniskach dla bezdomnych, ani też przejmować jego zobowiązań w stosunku do wynajmującego, natomiast powinno się udzielić mu odpowiednich zasiłków na opłatę czynszu.

Fudusze na ten cel winny być czerpane z ogólnych dochodów państwa lub gminy.

Zakończenie strajku w fabryce Zieleniewskiego

Pod powyższym tytułem znajdujemy we wczorajszym „Naprzodzie" następujące informacje:

„W poniedziałek rano robotnicy niektórych fabryk krakowskich przystąpili do strajku dla poparcia robotników, okupowanej fabryki „Zieleniewski".

Strajk ten nie był proklamowany przez Radę Zawodową ani przez OKR. PPS. Strajkujący zebrali się w Domu Górników, gdzie odbyli zgromadzenie, z którego wysłali delegację do fabryki „Zieleniewski", celem omówienia warunków, na których mogłoby nastąpić opuszczenie fabryki przez strajkujących. Władze zezwoliły delegacji na udanie się na teren fabryki.

Po zapoznaniu się ze stanowiskiem strajkujących, odbyła się w godzinach wieczornych konferencja z dyrekcją fabryki, która trwała do godziny 12-tej w nocy i nie dała rezultatu. W konferencji tej nie brali jednak udziału delegaci strajkujących robotników fabryki „Zieleniewski".

Rano we wtorek robotnicy niektórych fabryk, które strajkowały, powróciły do pracy, zaś część fabryk jest ogarnięta nadal strajkiem.

Rano starostwo grodzkie zwołało konferencję przedstawicieli dyrekcji i robotników w tej sprawie. O godz. 3-ej pop. przybył na konferencję okręgowy inspektor pracy p. Bartonec, który odczytał telefonogram z Warszawy. Główny inspektor pracy p. Klott w porozumieniu z dyrektorem Dyduchem powiadomił o warunkach likwidacji zatargu ze strony dyrekcji: dvrekcja oświadcza iż gotowa jest stopniowo przyjąć do pracy wszystkich robotników, — którzy przed strajkiem należeli do załogi fabryki oraz gotowa jest pertraktować ale tylko ze Związkiem Zawodowym w sprawie zmiany umowy zbiorowej. Te warunki zakomunikowano strajkującym robotnikom, którzy naradzają się nad ich przyjęciem.

W poniedziałek i we wtorek spokoju nigdzie nie naruszono. Policja w dalszym ciągu otacza fabrykę „Zieleniewski".

* *

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, strajk w fabryce Zieleniewskiego został w dniu wczorajszym zlikwidowany.

Nowa premiera w Bagateli

Dziś w czwartek daje goszczący w „Bagateli" zespół artystyczny pożegnalną swą premierę przed wyjazdem do Warszawy pt. „Buzi ostatni raz". W rewii tej pełnej przebojowego humoru nastrojowej muzyki i tańca, pożegnają się z Krakowem A. Gronowski, B. Halmirska, kwartet Wyględowskich.

Zakłócenie odbioru przez tramwaje usunięte

W ostatnich czasach coraz więcej wpływa zgłoszeń do naszej redakcji lub do Referatu Zakłóceń Rozgłośni krakowskiej i Zarządu Tramwajów miejskich zawiadamiających o zupełnym ustaniu zakłóceń tramwajowych na terenie całego miasta.

Jedynie w niektórych punktach tj. na rozjazdach, skrzyżowaniach toru i tp. więcej skomplikowanych punktach sieci pozostały jeszcze lekkie zakłócenia, które — jak nas informują — również wkrótce zostaną usunięte.

Przy budowie nowych torów na ul. Karmelickiej i Kazimierza Wielkiego zgóry przewidziano zabiegi przeciwzakłóceniowe tak, że i w tych okolicach uruchomienie komunikacji tramwajowej nie pogorszy warunków odbioru radjowego.

Obecnie wybijają się na pierwszy plan zakłócenia powodowane przez aparaty elektromedyczne, wiertarki dentystyczne i suszki fryzjerskie i t. p. Zupełne usunięcie tych zakłóceń jest technicznie możliwe i nie jest nawet kosztowne.

Wyczerpujących porad racjonalnego usuwania zakłóceń udziela zarowno abonentom, jak również właścicielom zakłócających przyrządów Referat Zakłóceń przy rozgłośni krakowskiej, ul. Pędzichów Boczna 6, tel. 131-11.

Wrzesień
24
Czwartek
WMP od w niew.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Głupi Jakób“ (Gościnne występy Junoszy Stępowskiego).

KINA

Adria: „Srebrna torpeda“.
Apollo: „Poknsa“.
Atlantic: „Nasze słoneczko“ i „Noc weselna“.
Bagatela; „Za chwilę soczęścia“ oraz rewia „Buzi ostatni raz“.
Dom Żołnierza: „10 proc. dla mnie“.
Promień: „Książę Woroncow“.
Stella: „Mecz bokserski Schmelling—Louis“ i „Roberta“.
Świt: „Carewicz“.
Sztuka: „Concertina“.
Uciecha „Pasteur“.
Wanda: „Rose Marie“.
Zorza; „Córka gen. Pankratowa“.

Radio krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bieżący 7.30 Kilka informacyj 7.40 Muzyka z płyt 12 03 Płyty, 14.30 Muzyka z płyt, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 18.10 Poradnik wycieczkowy, 18.20 Pieć minut optymisty, 18.25 Mistrza Twardowskiego życia i czary, 18.50 Koncert reklamowy, 22.10 Wiadom. sport., 22.15 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16
Apteka Podgórska, Rynek 9.

Dary na bezrobotnych
z oszczędności na obiadach

Fundusz Pracy stoi obecnie przed zagadnieniem okazania szerszej pomocy doraźnej bezrobotnym w okresie zimowym w roku 1936/7. Ponieważ dotychczas posiadane na ten cel środki są niewystarczające, zachodzi potrzeba zdobycia nowych źródeł pomocy dla pozostających bez pracy. W tej mierze opracowano kilka projektów. M. in. proponuje się przeprowadzenie odpowiedniej propagandy wśród ludności w kierunku ograniczenia spożycia w jednym dniu każdego miesiąca w okresie akcji pomocy zimowej. W dniu tym byłyby spożywane w gospodarstwach domowych, w restauracjach i jadłodajniach obiady jednorazowe, a powstałe z tego oszczędności byłyby przeznaczane na pomoc zimową.

Powyższa forma ofiarności dała w Niemczech b. poważne rezultaty.

Do udziału w zbiórkach pieniędzy od lokatorów byliby pociągnięci administratorzy domów którzy wespół z akademikami obchodziliby mieszkania i przyjmowaliby ofiary, odpowiednio potwierdzane przez ofiarodawców, na sporządzonych do tego wykazach mieszkańców.

Walka pasażera z dwoma rabusiami

Onegdaj w nocy na zbiegu ul. Żelaznej i Grzybowskiej w Warszawie przed kinem „Bajka“ dwaj zuchwali rabusie dokonali napadu rabunkowego na przechodnia, niejakiego Feliksa Złotowskiego.

Przed kinem „Bajka“ Złotowski wsiadł do taksówki. Nim kierowca zdążył puścić motor osobnicy ci wskoczyli do samochodu i grożąc nożami zażądali od Złotowskiego pieniędzy. Pomiędzy pasażerem a rabusiami wywiązała się zacięta walka.

Kierowca taksówki zorientował się w sytuacji i puściwszy w ruch motor całym pędem zawiózł walczących przed komisariat policji. Tymczasem bezczelni rabusie obezwładnili swą ofiarą, zabrali portfel, zegarek i papierośnicę, po czym wyskoczyli z taksówki. W zapale bójki nie spostrzegli, że kierowca podjechał przed komisariat i wpadli w ręce policji.

Szajka bandytów przed sądem

Groźna szajka bandycka, która przez szereg miesięcy siała popłoch w wioskach powiatu stanisławowskiego została wreszcie unieszkodliwiona.

Sąd przysięgłych w Stanisławowie skazał przywódcę bandy Semka Kościuka na 8 lat więzienia, — brata jego Charytona również na 8 lat, Iwana Haluka na 6 lat, Mikołaja Mackiewicza na 2 lata i Piotra Haluka na 1 rok więzienia.

Na rozprawie ujawnione zostało, że herszt bandy Semko Kościuk, przebywając swego czasu w Kanadzie brał udział w bandach gangsterskich i skazany został przez sąd kanadyjski na kilka lat więzienia, a następnie wysiedlony z kraju.

Instrukcje przed alarmem

W związku z odbyć się mającymi na terenie miasta i części powiatu krakowskiego ćwiczeniami obrony przeciwlotniczej — Zarząd miejski rozesłał do właścicieli realności i dozorców domów odezwę wydaną przez Pana Prezydenta miasta, zawierająca pouczenia o obowiązkach i czynnościach właścicieli realności i dozorców domowych w czasie obrony przeciwlotniczej.

Pod kopytami rozbieganych koni

W godzinach porannych nieliczni przechodnie na pl. Mickiewicza w Jarosławiu byli świadkami strasznego wypadku. Oto ambulans pocztowy, powożony przez woźnicę M. Szczurka, najechał na przechodzącą przez plac 60-letnią Marię Błahut. Nieszczęśliwa staruszka wpadła pod rozbiegane konie, gdzie znalazła śmierć na miejscu.

Lekarka w roli pokojówki

Po paru chwilach przybył wreszcie doktór Flank w towarzystwie siostry Klary. Lucyna skromnie cofnęła się w tył.

Lekarz zbadał Urszulkę. Władał tylko lewą ręką, co krępowało jego ruchy. W miarę badania twarz jego przybierała coraz poważniejszy wyraz. Urszulka cicho płakała.

— Lucyno, Lucyno, zostań przy mnie! Ja nie chcę bez ciebie zostać, chcę być z tobą!

Lucyna pobiegła do dziecka i ujęła gorące rączki.

Lekarz podniósł głowę. Na twarzy jego malowała się troska.

— Gdzie jest pan Krzewiński? Muszę natychmast z nim pomówić!

Pan Krzewiński wyjechał autem w nocy. Powiedział, że wróci jeszcze przed południem.

— W takim razie zejdę do dyrektora Tarnakiewicza, — powiedział doktór Flank i w pośpiechu opuścił pokój.

Jak śmiertelnie zraniony ptaszek, leżała Urszulka w swojem łóżeczku. Silne wypieki na policzkach i wyschnięte wargi świadczyły o powadze sytuacji. Kurczowo trzymała rękę garderobiany, jakby przeczuwała, że tylko ona może jej pomóc.

Wtem otworzyły się nagle drzwi i do pokoju wpadł zdyszany Krzewiński. Przed chwilą przyjechał i już w portjerni dowiedział się o chorobie córki. Za nim podążał lekarz i dyrektor Tarnakiewicz.

Krzewiński przestraszył się na widok swojej Urszulki.

Doktór Flank podszedł do niego.

— Panie Krzewiński, niestety muszę pana uprzedzić, że dziecko poważne zaniemogło. Nie mogę ukrywać przed panem prawdy. Dziecko ma ostre, ropne zapalenie ślepej kiszki. Uważam natychmiastową operację za konieczną. Zapalenie posunęło się tak prędko, że innych środków ratunku nie widzę.

— Więc proszę, doktórze, natychmiast przystąpić do operacji, aby ratować moje jedyne maleństwo, — błagał Krzewiński, załamując z rozpaczy ręce. — Niech kosztuje co chce, ale ratuj pan moje dziecko, jedyny skarb, jaki posiadam. Prędko, proszę się pośpieszyć, — przynaglał.

— Panie Krzewiński, jest mi niewymownie przykro, ale nie mogę pedjąć się tej operacji. Zwichnąłem prawą rękę, nie posiadam w niej władzy. Byłoby grzechem, gdybym się odważył operować.

— W takim razie, panie dyrektorze, sprowadź pan, na miłość Boską, lekarza z Krakowa, — zwrócił się Krzewiński do Tarnakiewicza.

— Skomunikowałem się telefonicznie z Krakowem, ale wcześniej niż jutro zrana nie można spodziewać się pomocy.

Krzewiński szalał z rozpaczy. Klęknął przy łóżeczku dziecka, całował i tulił drobne jego dłonie, jakby chciał je obronić przed grożącem niebezpieczeństwem.

Panowała posępna cisza. Wszyscy spoglądali z współczuciem na boleść i rozpacz biednego ojca, który drżał o życie swego jedynego dziecka.

Lucyna bardziej niż obecni przejęła się chorobą ulubionej dziewczynki. Ciężko jej było na sercu. Wiedziała, że gdy dziecko nie zostanie natychmiast operowane, może życie zakończyć. Nie było chwili do stracenia. Musi wykorzystać posiadaną umiejętność i pośpieszyć dziecku z pomocą. Zbliżyła się do Krzewińskiego.

— Proszę nie rozpaczać... Jeżeli mi pan zaufa dziecko, z Boską pomocą, uratuję je.

Krzewiński spojrzał na nią błędnie. Nic nie rozumiał.

— Co też pani wygaduje?! Niepotrzebnie robi pani nieszczęśliwemu ojcu nadzieje. W ten sposób spotęguje pani jego ból i żałość. Wszak wie pani dobrze, że niema ratunku... — przekonywał Lucynę oburzony do głębi dyrektor Tarnakiewicz.

— W tej chwili pana przekonam, że miałam słuszność! — rzekła Lucyna i wyszła z pokoju.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Mazopol. Kraków, ul. Na Gródku